

9168

Bibl. Jag.

ms. 457/31

III

Fragment papiernu Tadeusza Mitery.

[Zygmont / Mitera]:

...ile z ucieczki krak[owskiego]  
Chor[ob]a lew[ego] po Rumuni,  
Węgry, Turcji, Jugosławii i Ugro[dy].

Dn. 25/X - 31/X. 1925.

notatka





Zaleski Dionizy

Sprostowania w księdze Pani  
Seweryny Duchnińskiej i notatki  
uzupełniające.

1886-1895.





# BOHDAN ZALESKI.

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE).

PRZEZ

*Sewerynę Duchinińską.*

---

*Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej.”*

WARSZAWA.

W Drukarni Józefa Bergera, Elektoralna Nr. 14.

—  
1886.



BOHDAN ZALESKI.





# BOHDAN ZALESKI.

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE).

PRZEZ

*Sewerynę Duchinińską.*

---

*Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej.”*

WARSZAWA.

W Drukarni Józefa BERGERA, ELEKTORALNA NR. 14.

—  
1886.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 4 Сентября 1886 г.

„Kraju! piastunie wieszczów, patrzysz ku nim smutnie,  
Bo odchodzą — bo Panu odnoszą swą lutnię.“

**T**e słowa, rzucone z garstką drgających w słońcu pyłków, wyśpiewał poeta podobno w chwili, kiedy przedostatni z wielkiej plejady, drogi jego sercu autor „Zamku kaniowskiego, „umarł przed dziesiątkiem lat we Lwowie. Odtąd Zaleski pozostał sam jeden, z lirą oniemiałą jako żywy pomnik przeszłości. I oczy ziomków z miłością zwracały się ku niemu, i każdy ze czcią pochylał głowę przed tym poważnym starcem, z siwą do pasa brodą, bo każdy czuł, że ten ostatni z grona spadkobiercą jest owiej słynnej drużyny, co trzymała w zaklęciu naród, bo każdy czuł, że aczkolwiek złotostrunna lira wieszczka nie wydawała już nowych dźwięków, to pierś jego przechowała świętą puściznę po druhach, co go poprzedzili do grobu; jak niegdyś Mickiewicz, tak Zaleski do ostatniego tchnienia, kochał i cierpiał za miliony!

Tak zaprawdę, oczy ziomków zwracały się ku niemu. Któż nie pamięta, jak przed czterema laty, kiedy nasz wieszcz ukończył osmdziesiąt lat życia, ze wszystkich stron kraju, — powiedzmy nawet ze wszystkich krańców ziemi, gdziekolwiek znalazła się garstka ziomków, posypano mu hojną ręką wieńce i słowa serdecznego współczucia. A i dziś oto, wieść o jego skonie wstrząsała do gruntu społeczeństwem naszym.

Pod tém bolesném wrażeniem jesteśmy i my sami, tém więcej, że zmarły wieszcz od lat dwudziestu zaszczycał nas ufnością i przyjaźnią, karmił nas wspomnieniami z dziecińczych lat swoich, przepłasyanych na stepach Ukrainy i z późniejszych dni, to spędzonych nad Wisłą, to przebolejących pod obcym niebem. Z owych to, jego włas-



nych wspomnień, pragniemy dziś uwić żałobny wianek, na cześć genialnego lirnika.

Długi żywot Zaleskiego, rozpoczęty w zorzy XIX-go wieku, a zakończony z jego zmierzchem, ogarniający słoneczną epokę literatury naszej, będzie, niezadługo zapewne, przedmiotem głębokich a różnostronnych badań. W pamiętnéj dobie odrodzenia poezyi polskiej, lirnik ten był jedną z najbarwistrzych gwiazd, składających wielką plejadę; samodzielny jego geniusz wycisnął na poezyi naszej nowe, odrębne całkiem piętao. W pieśniach jego czerpać będą pobudki, historycy i etnografowie, słownikarze i przyszli estetycy. „Zaleski — wyrzekł Mickiewicz z katedry kollegium — będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki saméj, wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.“ Rozbierać dorywczo utwory takiego mistrza, byłoby zuchwalstwem z naszej strony. Krótkie wspomnienie, jakie ośmielamy się skreślić, jest tylko pogrobowém echem słów, zasłyszanych z drogich nam ust wieszczów, słów, które zachowaliśmy głęboko w sercu i oddajemy dziś wiernie ziomkom, rożalonym po ciężkiej stracie.

## I.

Bohdan Zaleski przyszedł na świat we wsi Bohaterce, w bliskości Stawiszcz i Białocerkwi, w dniu 14 lutego 1802 roku. Według ruskiego kalendarza był to dzień N. Panny Gromnicznej (2 lutego). Przypomina to poeta w pieśni do matki, zowiąc się „pogrzebowém, gromniczném jéj dzieciątkiem.“ Pogrzebowém zwać się miał prawo, w tymże bowiem roku, jesienią, odumarała go matka, pochowano ją na cmentarzu w Stawiszczach. Matka ta, Marya Burkatówna, rodem z Mołdawii, pochodziła z rodziny zamożnej, posiadającej tam kilkanaście wiosek. Znaczny ten majątek, jak mówił Zaleski, dostał się w inne ręce. Rodzice tymczasem żyli w miernym dostatku, we wsi Bohaterce, tak zwanéj od bogactwa miejscowych włościan.

Śmierć matki osierociła trzynaścioro dzieci. Wszystkie rozbiegły się jak pisklęta z opuszczonego gniazdka. Najstarszy z braci Eliasz, o dwadzieścia lat starszy od Bohdana, myślał już sam o sobie; siostry dostały się do krewnych, z kąd wkrótce powychodziły za mąż. Małeńkiego Bohdanka odwiózł ojciec do siostry swojej pani Kundziczowej, zamieszkałej w Medwedowie w powiecie kaniowskim. Tak rozporządziwszy liczną rodziną, p. Wawrzyniec Zaleski opuścił Ukrainę i zamieszkał stale na Litwie. Był to człowiek wyższych zdolności: sprawy trybunalskie w których utonął, nie odebrały mu poetycznej fantazyi; pisywał chętnie wiersze.

Smutno rozpoczął się watek życia sierotki. Ciotka Kundziczowa

ówce

wa miała charakter popędliwy; zajęta liczną działwą nie zastąpiła matki powierzonemu jój dziecku. „Nie mogłem jój pokochać,“ mówił Zaleski. Nie rozumiejąc jeszcze, jakim nieszczęściem jest sieroctwo, odczuwał je boleśnie; płakał z żalu i zazdrości, widząc, jak inne matki pieściły dzieci swoje. Smutek ten musiał odbić się w postaci, a może nawet oddziaływać na zdrowie dziecka, skoro gdy ukończył lat cztery, oddano go do szkoły w Kaniowie „nie dla nauki, jak mówił, a raczej dla rozrywki.“ Nauczył się czytać prawie sam, zabawiając się książką. W pogodne dni biegał z działwą nad Dnieprem. Podczas, gdy starsi chłopcy zajęci byli nauką, mały Bohdanek bawił się w sali, która niekiedy służyła za teatr podczas szkolnych uroczystości. Tam na stronie stały szeregiem ławki, na jednej z nich sadzano chłopczyka.

Z tych czasów jedno zachował w wspomnienie. Raz podczas bytności Tadeusza Czackiego, miał własnie jakąś zabawkę rozłożoną z pestek na ławce; Czacki, przechodząc koło niego, rozrzucił mu żartem owe pestki. Uniesiony gniewem chłopczyk, porywa czapeczkę, rzucając ją na poważnego kuratora. Łatwo pojąć zgorszenie władzy szkolnej, ale Czacki wcale się tón nie zgorszył, uspokoił zwierzchników i wyjednał przebaczenie dla małego zuchwalca.

Po krótkim pobycie w Kaniowie, Bohdanek wrócił do Medwedówki. Fantazja poetyczna zaczęła rozwijać się w chłopczyku. Opowiadał nam, jak patrząc na latające w powietrzu ptaszęta, zapragnął też być ptakiem i bujać swobodnie po błękanie. Długo przemyślał jakby przysposobić sobie skrzydła do lotu. Zbierał gdzie mógł pióra gęsie i kapłonie; zgarnawszy znaczny ich zapas wszedł na dach, poprzytwardzał do ramion owe pióra i począł podskakiwać w górę, pewien, że go tón łatwiej uniosą. Smutny jednak spotkał go zawód, zleciał biedaczek z dachu. Przerażona ciotka porwała go z ziemi na ręce. Szcześciem wypadek ten nie miał szkodliwych następstw.

Wkrótce potem inny wypadek otworzył przed nim pole do szerokich polotów, już nie na gęsich ani kapłonich piórach, ale na skrzydłach wyobraźni. Ośmioletni Bohdanek zabawiał się pod ściernem (łamus, schowanie) z małemi szeniętami. Pieski te dotknięte były jakąś skórną chorobą, która udzieliła się chłopcu. Ciotka wyczerpała wszelkie środki domowe, lecz te nie pomagały. Wówczas to przyszło jój na myśl oddać Bohdanka na kuracyą do znachora starego Zuja. Ów znachor był to wieśniak ukraiński, osiadły nad Dnieprem u stóp góry zwanój Iwanhorą. Miał liczną rodzinę, kilka dorodnych córek; chata jego odznaczała się zamożnością. Tu zimową porą przybiegała młodzież na wieczorynki; pieśni rozlegały się po izbie, przy furkotaniu wrzecion. Mały Zaleski zachwycił się niemi; wkrótce wyuczył się wszystkich na pamięć i bezustanku je powtarzał. Ztąd ulubieńcem był dziewcząt i całego domu znachora. Dusza jego, jak mówi, przerosła na wskroś pięknnością owych pieśni ludowych.



Pobyt w chacie znachora przeciągnął się do ośmnastu miesięcy; uporczywa choroba nie prędzej bowiem ustąpiła. Opowiadał nam jak tu czuł się prawdziwie szczęśliwym, jak smaczno zjadał chleb czar-ny, jak sypiał w kącie izby, gdzie pod obrazem Najświętszej Panny dniem i nocą płonęła lampka.

Lato innych dostarczało mu uciech. Okolica to prześliczna: z wierchołka Iwanhory rozległy widok ciągnie się z jednej strony na szeroki step, bez brzegu i bez końca, z drugiej ogarnia bieg Dniepru i wzgórza okoliczne. Szczyt Iwanhory zalegały rozwaliny zamku, niegdysь Wiśniowieckich a następnie Szczeniowskich. Mały Zaleski przebiegał tę górę w rozmaitych kierunkach; tu napotykał nieraz star-rego badurzystę: ów starzec znał mnóstwo dawniejszych podań i opo-wiadał je chętnie; z szczególnem upodobaniem wspominał podania, przyrosłe do gruzów starego zamku Wiśniowieckich. Snuli się tam inni jeszcze lirnicy i teorbaniści. Z ich ust zasłyszzał chłopczyk wie-ści o sławnym znachorze Naumie, tym piastunie zaporozkich tradycyi, który

„Strzeże mogił starych ojców i stawia im krzyże.”

a tak umie wydobywać z przeszłości zakłęty wątek, że nic nie ujdzie przed bystrym jego wzrokiem.

„Co ma słynać zakop, zakop, nie wiedzieć gdzie podzięj,  
Wieszcoz znajdzie i rozpowie prawnukom czarodzieji!”

„Nasłuchałem się do syta od starców, mówi Zaleski, tych barw-nych opowiadań i pieśni. Powierzali mi je tém ochotniej, że w jarzęcém, bo zadumaném oku lackiego dziecka czytali prawdziwe współczucie.”

Ośmnaście miesięcy przebyte nad sinym Dnieprem, u stóp Iwan-hory, w pogwarach z bandurzystami, wśród pieśni prządek, przy ognisku znachora Zuja, niesłychaną mają wagę w życiu naszego poc-ty. Wrażenia padały na duszę dziecka jak złote ziarna; przyszłość miała je w bujne rozrodzić plony. Sam Bohdan Zaleski wyraził naj-le-piej dobroczynny wpływ tych posiewów.

Z teorbanem wyrośł ja. Dniepr, Iwanhora,  
Chata gdzieś w gaju starego znachora,  
Widzę—och! jakbym pożegnał je wczora.  
Spiewałoz ptactwo tam byle dzień biały,  
I znów dziewczęta z majdanu śpiewały;  
To znowu męzki głos wojennej chwały  
W cześć atamanów,—mąciły się społem,  
W pieśń jedną żywał I pieśń tę polknałem.

Z takim to zasobem poezyi kiełkującej w myśli i sercu, dziewięcio-

letni Zaleski dostał się do domu drugiej ciotki pani Jasieńskiej, zamieszkałej we wsi Jerczykach w powiecie Skwirskim, nad Rosią. Była to prawdziwa matrona staropolska. Wdowa, matka licznej rodziny, pod troskliwem okiem wychowywała pięcioro własnych wnucząt i inną jeszcze dziatwę, przygarniętą do domu. Zaleski znalazł w niej drugą matkę, ukochał ją też całym sercem. Pod czujną jej opieką przeżył dwa lata (1811—1812), „rok straszliwej komety i rok straszliwej wojny napoleońskiej.“ Umysł dziecka dojrzewał wcześniej w obec zewnętrznych wypadków. Po swobodnym życiu u znachora, pilnie chłopczyk zabrał się do nauki wraz z pokrewnym swym rówieśnikiem, Eustachym Jankowskim. Nauczycielem ich był braciszek ex-jezuita Biernacki, który po usunięciu zakonu pozostał na Ukrainie i zajmował się wychowaniem dzieci. Przebywał on długo w Jerczykach. Był to słuszny, poważny i bogobojny starzec; z pomiędzy licznych uczniów szczególnie upodobał sobie Zaleskiego.

Mamy przed sobą list czcigodnego wieszczą, pisany kilka lat temu do Cezarego Jasieńskiego, wnuka ukochanej ciotki; w liście tym ogarnia pamięcią swoje lata dziecinne i z żywą miłością kreśli obraz swjej opiekunki.

„Byłem ja, mówi, dość pojętny chłopak z rozumkiem żartkim, ale niepraktycznym do najwyższego stopnia, bo imaginacya i uczucia brały ciągle nad nim górę. Ileż to ja razy martwiłem kochaną ciotkę Jasieńską z powodu tego rozstroju! Pomimo wszystkich dziwactw moich, ciotka kochała mnie czule, bo lubo szorstki odludek w pożyciu z rówieśnikami, dla niej byłem zawdy jednak serdeczny i potulny. Z nią modliłem się sam na sam, z nią śpiewałem godzinki o świcie dnia, z nią przystępowałem poraz pierwszy do ŚŚ. sakramentów spowiedzi i komunii w Półwolicy, na pogrzebie babki mojej, Burkatowej, zmarłej w Bukach. Wieczny odpoczynek racz dać Panie Annie Jasieńskiej! Jej to zawdzięczam wszczępienie we mnie żywej wiary na dalszy wiek. Była to staropolska niewiasta w całym znaczeniu tego wyrazu. Oby stała się wzorem na żywot i dla prawnuki swjej Maryi Jasieńskiej. O pobycie moim w Jerczykach mógłbym pisać bez końca. Byłem wtajemniczony w sprawy domowe, w grę życia mnóstwem osób. Poznałem tam dziwne typy ludzi, jakich teraz nie ma już w kraju.“

Jeśli w sercu Zaleskiego dni spędzone w Jerczykach wycisnęły głębokie ślady, to i w Jerczykach nawzajem zacni krewni poczcili jego pamięć. W izdebce na poddaszu, gdzie przenieszkował dwa lata małym chłopięciem, wyrysował scyzorykiem kaczkę nad drzwiami. Rysunek ten pociągnięty woskiem istnieje dotąd, jako drogocenna dla rodziny pamiątka.

Ojciec przebywał ciągle na Litwie, Zaleski wcale go nie znał, ale troskliwego opiekuna znalazł w starszym o wiele bracie swym Eliaszu, który mieszkiał w Krzywcu, zarządzając dobrami Wiktora Zaleskiego. W roku 1812-ym, gdy chłopczyk ukończył lat dziesięć,



ów brat Eliasza oddał go na naukę do szkół OO. Bazylianów w Humaniu, słynnych na całą Ukrainę. Spotkał tu Zaleski kilku rówieśników, z którymi związana w dzieciennych latach przyjaźń, przetrwać miała do grobu. Do tych należał Seweryn Goszczyński, nieodrodny brat po lirze ukraińskiej, Michał Grabowski, znany później krytyk i powieściopisarz, Seweryn Gałęzowski, słynny lekarz-filantrop, Jan Krechowiecki, zmarły przed rokiem we Lwowie. Jeżowski, znakomity filolog-profesor, później jeden z założycieli wileńskiego Towarzystwa promienistych.

Najściślejsza przyjaźń połączyła Zaleskiego z Goszczyńskim, mimo przeciwnego całkiem charakteru. Młodszy o rok Seweryn, ostry w obęjściu z kolegami, otrzymał od nich w szkole nazwę *Nerona*, za to, że ich czubił bez ustanku. Zaleski tymczasem otrzymał przydomek *Amameus*, ztąd, że raz na lekcji łaciny, wymawiając ten wyraz, *a* i *e* przeczytał osobno bez względu na dyftong. Malcy pochwycili to i tak go odtąd nazywali. Zdaniem ich, ten wyraz zgadzał się z kochającym jego usposobieniem. Dzięki tej słodyczy, Zaleski wywierał szczególny wpływ na towarzyszków; ulegał mu nawet srogi *Neron*. W smętném i zadumaném chłopięciu spoczywała jakaś tajemna siła, pociągająca mimowoli ku sobie. Dzieci głębokimi są psychologami; w wiele lat później, miłego towarzysza *amameusa*, nazwał Mickiewicz słowikiem ukraińskim, groźnego *Nerona* Tatarem.

Ten słodki węzeł, łączący go z kolegami, określił poeta nasz w cudnej pieśni:

Patrzaj w szkolo

Z nieba spada nań nauka,  
O czém inném śni pachole,  
Na około do serc puka:  
„Do mnie, do mnie tu rówieśni!  
Co dusz czystych w siebie chłonie,  
Jako wrotki swojej pieśni,  
Pieśni żywój—w dłoniach dłonie,  
Wszystkie wiąże na swém łonie <sup>1)</sup>).

Nie napróżno Zaleski pukał do serc kolegów, wydobył z nich tyle miłości, że mu chętnie przebacжали tryumfy szkolne, jakie odnosił nad nimi w konkursach. Był zaledwie w drugiej klasie, a już dziesięcioletni uczeń stawał do zapasu z uczniami klasy piątej i ubiegał ich w opracowaniu zadawanych tematów. Te kompozycje posyłał profesorom. Opis wiosny, pełen świeżej barwy, zwrócił szczególną ich uwagę.

Weześnie też piosenka wybiegała mu z pod pióra. Jeszcze przed czasy szkolne siedmioletnie dziecię nie wprawną rączką kreśliło pierwsze zwrotki. Było to zapewne echo piosenek zasłyszanych

<sup>1)</sup> Duch od stepu.

na wieczorynkach, w majdanie starego Łaja. Przepominał je poeta, wie tylko, że pisał jakiś wierszyk do pszczołki i wiele innych okolicznościowych piosenek, a między innemi wiersz do Napoleona, którego imię roznosił wiatr po stepach Ukrainy. Wierszyki te miał spisane w seksternie. Darował ten zbiorek koledze Chaborskiemu, skutkiem pamiętnej mu przygody. Był zwyczaj u Bazylianów, że za psoty jednego ucznia, trzech koledzy składali sąd i wydawali wyrok. Taki tryumwirat, a raczej tryumpuerat, złożony z Zaleskiego, z Michała Grabowskiego i Jana Krechowskiego, miał sądzić winowajcę. Był nim biedny Chaborski. Skazano go na klęczenie podczas mszy z podniesionemi w górę rękoma. Delikwent spełnił wyrok, ale potem uskarżał się ze łzami na kolegów, że go narazili na tak wielkie upokorzenie. Zaleski słuchał tych skarg z głębokim żalem; chcąc utulić skazanego na wstyd przyjaciela, darował mu ulubiony swój sekstern, wiedząc, że go w ten sposób najlepiej prześlaga; Chaborski bowiem nadzwyczaj lubił poczytać, i wypisywał wiersze gdziekolwiek je napotkał. Kto wie, czy ta drogocenna pamiątka nie odnajdzie się jeszcze.

Obdarzony wielką pamięcią nasz Zaleski, brał zwykle udział w przedstawieniach teatralnych podczas szkolnych uroczystości. Razu jednego wystąpił w roli dziecka, które porywał jakiś straszny rozbójnik. W chwili gwałtu ów zbójca udrapał go mocno guzikiem, Zaleski w krzyk, zapomina o roli, woła na głos: „Charczewski! Charczewski! co ty robisz? dajcie mi pokój!“ Cała publiczność głośnym „odpowiedziało śmiechem; dramat przemienił się w komedię.

Inną śmieszniejszą jeszcze teatralną przygodę wspominał Zaleski z owych czasów. Uczniowie przedstawiali najczęściej dramaciki Bochońca, przystępne dla ich wieku, do których nie wchodziły kobiety. Na te widowiska liczna zbierała się publiczność, prefekt zatem pragnąc, aby wszystko szło dobrze, służył sam za suflera swoim małym aktorom. Razu jednego szeptał któremuś z malców wyrazy z jego roli: „kiep świat i ja z nim.“ Chłopiec zająknął się, śnać roli swój nie umiał. Otóż, gdy szufler wciąż powtarza: i ja z nim, i ja z nim, biedny aktor traci do reszty głowę; bełkocze głosem zdławionym łzami: „kiep świat i pan prefekt z nim!“ Wielka była uciecha widzów; sypnęły się oklaski, do których dał hasło sam prefekt.

Wakacje i święta spędzał zwykle Zaleski u brata swego Eliasza, zamieszkałego w Krzywcu. Ów Eliasza był to już człowiek dojrzały, przeszło trzydziestoletni, nie miał żony i do śmierci nie zawarł związków. Z miłością kreślił nam Zaleski obraz tego brata, który kochał go więcej niż własny ojciec, pieścił go po macierzyńsku, dogadzał wszelkim jego kaprysom i zachciankom, ulegał mu nawet, jakby odczuwał w małym braciszku, jakieś niepospolite usposobienia i zdolności. Nizki, krępy, o szerokich plecach, siłę miał herkulesową, łamał w palcach rubla jak prostą blaszkę. Charakter łagodny, pełen niezmaconej pogody, jednak mu wszystkie serca. Lud wiejski z całej



okolicy kochał go i szanował. I on też rozmiłowany w poczciwych rusinach, znał doskonale ich język, przemawiał nim najchętniej. Poważany również od szlachty okolicznej, wzywany bywał na arbitra we wszystkich sądach polubownych, godził wszelkie spory pomiędzy sąsiadami. Życie prowadził skromne, pełne prostoty. Jediną rozrywką jego była fajka i maryasz. Grywając z braciszkiem, lubo gracz zawołany, popełniał dobrowolnie błędy, aby ucieszyć małego partnera.

W domu tego brata czuł się Zaleski prawdziwie swobodnym i szczęśliwym. Nakarmiony już w majdanie znachora i na wyżynach Iwanhory miodem pieśni i chlebem podań ukraińskich, tu w Krzywcu chwycił pełną piersią ów czarodziejski powiew stepowy, w którym „serce uwieźił od młodu.“ Ileż to razy ubiegł cichaczem z domu; troskliwy brat szukał go niespokojnie, rozsyłał za nim gońców, a on tymczasem całemi godzinami leżał na mogiłach i duchem uniesiony, w dawno ubiegłe bohaterskie czasy, rozrzewniał się i gorącemi zalewał się łzami. Słuch miał nadzwyczaj bystry, chwycił każdy brzęk pszczołki, każdy szelest burzanów kołysanych letnim powiewem. Mickiewicz słusznie powiedział o nim, że „podśluchał harmonią wszelkich tworów na stepach Ukrainy, że ujął i przelał w pieśń, zaklęty rytm natury.“

W roku 1814 dotknięty ciężką ospą, leczył się Zaleski u brata Eliasza w Krzywcu. Podczas tej choroby poznał poraz pierwszy pannę Felicję Zaleską, późniejszą panią Iwanowską, z którą potem przez długie lata łączyła go najściślejsza przyjaźń. Poznał również brata panny Felicji, Józefa, oficera wojsk polskich, legionistę z czasów Napoleona. O dwanaście lat starszy od Zaleskiego pan Józef ukochał go całem sercem i nawzajem pozyskał jego miłość. Żaden z nich nie przewidywał wówczas, jak tkliwe związki bratnie łączą ich kiedyś na obcej ziemi.

Lata szkolne mijały szybko. Słowik ukraiński począł coraz dźwięczniej świergotać. Piosenki jego zwracały uwagę zwierzchników. Miał lat czternaście kiedy jedną z nich ogłoszono w jakimś piśmie periodycznym, podobno w Tygodniku wileńskim. Wielka ztąd była radość młodego poety. Opowiadał nam, że nocą, gdy wszyscy spali, rozniecał zapałki i przypatrywał się swoim wierszom, jak one też wyglądają w druku. Smutna to była pieśń, poświęcona pamięci ukochanego kolegi Leona Zbyszewskiego, który skonał na jego rękę. Wypadło to podczas świąt Wielkanocnych; Zaleski nieodstępny od łóża chorego, nie chciał nawet wyjechać do brata Eliasza na świąteczne wakacje, tak zawsze gorąco upragnione.

Znalazł poeta nasz w Józefie Jeżowskim, światłego przewodnika i wiernego przyjaciela. Starszy o lat dziesięć był on przeznaczony za korepetytora młodemu uczniowi, nie mało też wpłynął na umysłowe jego ukształcenie. Oryginał wielki, jak mówił Zaleski, ponury, dziwnie powierzchowności, brunet, kędzierzawy jak murzyn, żył za-

(1) w Humaniu, w jesieni 1816 r.

grzebany cały w książkach; oddawał się z zapałem badaniom starożytnych pisarzy. Uczniowie humańscy zwali go chodzącą encyklopedyą wszystkich nauk, tak matematycznych jak i literackich. Zaczém Zaleski opuścił Humań, Jeżowski pospieszył do Wilna, gdzie stał się duszą promienistych. Ścisła przyjaźń połączyła go z Mickiewiczem, który szanował go bardzo i chętnie przyjmował jego rady. Znany ustęp w Dziadach: „Kobieto puchu marny!“ jest, jak utrzymywał Zaleski, współutworem Jeżowskiego. W tekście pierwotnym wyrażenia Mickiewicza nie równie miały być ostrzejsze. Ulegając radom przyjaciela, wielki nasz poeta wraz z nim złagodził piorunujący pocisk.

Czternastoletni Zaleski poznał nakoniec ojca swego w roku 1816; wielka była ztąd jego radość, większa jeszcze, kiedy ojciec nie wiedząc o zdolności poetycznej syna, zapytał go, jaki to Zaleski herbu Prawdzic, drukuje udatne wiersze w piśmie wileńskéim. Rzecz odkryła się z uciechą wzajemną. Pochwały uszczęśliwionego ojca podniosły poetę w własném przekonaniu, dały mu wiarę w swoje siły. Wkrótce potem wystąpił poraz pierwszy z poważniejszym utworem: napisał odę na śmierć Kościuszki. Ta oda musiała już zapowiadać wyższy talent, kiedy bowiem odczytał ją ojcu, tak go zachwycił, że starzec uniesiony jęj pięknoscą upadł na kolana przed synem. Inaczej osądził Zaleski swój utwór, znalazł go zbyt długim i bezbarwnym. Zraził się bardziej jeszcze, kiedy mu wpadła w rękę, pełna ognia oda Kantorberego Tymowskiego, napisana również na śmierć Kościuszki. Młody lirnik rzucił w ogień własne wiersze, aby śladu po nich nie zostało.

Kurs nauk w Humaniu zbliżał się do końca dla naszego poety. W owym to czasie wyszła z druku „Jagellonida“, historyczny poemat ukraińca Bończy Tomaszewskiego. Młodzież zachwyciała się poematem. Zaleski umiał go prawie cały na pamięć. Obwołano dziełko polską epopeją. Wśród téj gorączki humańskiej ukazuje się dnia jednego w wileńskéim piśmie ostra krytyka, wysmiewająca niemiłosiernie ów ulubiony utwór; napisał ją Adam Mickiewicz. Zaleski, przeczytawszy ów palący artykuł, wpadł, jak mówił nam, w furę na krytyka. Okoliczność ta była jednym z powodów, że postanowił, po ukończeniu szkół humańskich, udać się na wyższe nauki uniwersyteckie raczej do Warszawy aniżeli do Wilna, dokąd pociągał go silnie Józef Jeżowski. Wkrótce jednak uleciały z wiatrem te chmurki, pomiędzy lotnym już orłem a probującym skrzydeł słowiczkiem ukraińskim. Za pośrednictwem wspólnego przyjaciela Jeżowskiego zamienili korespondencyą, i lubo nieznajomi osobiście i wielką rozdzieleni przestrzenią, znali się przecież i cenili nawzajem, nim na ziemi obcój mieli trwałym połączyć się węzłem.

Inna jeszcze okoliczność przechyliła Zaleskiego na stronę Warszawy. W Wilnie ujrzał życie literackie, tak pojętne dla młodego poety, ale w Warszawie kwitło dziennikarstwo; życie polityczne silniejszym wytryskało tu prądem. Po chwilowém wahanu i naradzie



z Goszczyńskim obaj postanowili puścić się nad Wisłę, po ukończeniu w Humanii egzaminach.

Przed opuszczeniem Ukrainy latem 1820 roku, Zaleski udał się do Jerczyk; aby pożegnać ukochaną ciotkę Jasińską i otrzymać na drogę jej błogosławieństwo. Przybył tam również młody krewny jego Eustachy Jankowski, który pobierał z nim pierwsze nauki, od egzjezuity Biernackiego. Zdarzył się tam nadzwyczajny wypadek. Wieczorem kiedy młodzi krewni rozmawiali z sobą, wchodzi do pokoju stary ich nauczyciel:— przyszedłem, rzecze, pożegnać się z wami... wiem że umrę dzisiaj nocy.

Młodzi ludzie wzięli to za żart. Biernacki doskonale wyglądał, nic w jego postawie nie wróżyło rychłego zgonu. Znali przytęm uwidzenia dawnego mistrza, który był zawsze wielkim oryginałem.

Biernacki jednak kiwał głową. „Mówcie sobie co chcecie, ale ja wiem, że jutra nie dożyję.“ To rzekłszy począł obu ścisnąć i błogosławić, jakby już nie miał zobaczyć ich na ziemi.

Umilkł chwilę: oblicze jego rozpromieniało dziwnym blaskiem; jakby proroczym duchem natchniony, przemówił uroczyście.

— Ty będziesz kiedyś bogatym, rzekł do Eustachego, a ty sławnym; dodał wskazując na Zaleskiego... i wyszedł z pokoju.

Nazajutrz gdy długo nie wstawał, otworzono drzwi... znaleziono w łóżku zmarłego starca.

Proroctwo spełniło się zupełnie: Eustachy Jankowski, ubogi podówczas, dorobił się ogromnego majątku na cukrowniach: Zaleski zabłysnął w nieśmiertelnej plejadzie wieszczów naszych.

## II.

Najściślejsza przyjaźń, jak mówiliśmy, łączyła Zaleskiego z Sewerynem Goszczyńskim. Różnica charakterów wzmacniała jeszcze ten węzeł: dopełniali się wzajem. Obaj przesiąknięci na wskroś techniem stepowem, nosili w sercu Ukrainę, obaj czuli się krwią z jej krwi, kością z jej kości, obaj od dzieciennych lat, z jedynychże krynic pili żywą wodę, z łona jedynęże ziemi czerpali niewidome siły, które miały zagrać w ich piersi młodej, ale zagrać na ton całkiem odrębny. Różnica ta objawiała się już w Humanii: lira Seweryna o szorstkich a silnych strunach zapowiadała wcześniej twórcę Zamku kaniowskiego; rzewne dźwięki geśli Zaleskiego zapowiadały śpiewaka Rusatek.

Z bogatym zasobem domowych podań, z iskrą twórczą, nurtującą już w piersi, z gorącą wiarą w przyszłość, dwaj towarzysze puścili się w drogę. Zaleski pociągnął za sobą przyjaciela. Bez niego Seweryn, syn ubogich rodziców, zmuszonychłożyć na wychowanie dziesięciorga dzieci, nie mógł przedsięwziąć tej dalekiej podróży. Ale nasz Zaleski, widząc się po raz pierwszy w życiu panem dwustu dukatów, bryczki i dwóch koni, w mniemaniu swoim był Krezusem. Zabrał więc na własny koszt miłego sercu druha.

Przybyli do Warszawy 8 września r. 1820. Dziwnym zbiegiem w tymże samym dniu Zaleski miał ją opuścić po upływie lat jedenastu.

Wśród ponęt, jakie ciągnęły naszego poetę do Warszawy, jedną z najsilniejszych była chęć zbliżenia się do Kazimierza Brodzińskiego. Ta postać lirnika-legionisty, miała dlań dziwny urok. Zachwycił się Wiesławem, umiał go na pamięć, odczuł w nim ów poetyczny prąd, który miał pchnąć poezję na nowe szlaki, pełne wonnych tymianków i swojskich macierzanek. Czytał już Zaleski rozprawę o romantyzmie: to, co mu szeptały mogiły stepowe, co zastyszał dzieckiem w szumie Dniepru, z wyżyn Iwanhory, znalazł w tej rozprawie ujęte w teorią naukową. Słowa Brodzińskiego były dlań drogowskazem. Czuł że „na niebie zaświtał nowy dzionek, że na doliny upadła srebrna rosa, że czas skowronkom rozwinąć skrzydła i ulecieć w błękity.“ Marząc o śpiewaku Wiesława, z bijącym sercem pospieszał od Bugu do Wisły. W myśli układał oracyą, godną ukochanego mistrza.

Młodzi nasi poeci przybyli rankiem do Warszawy, stanęli w domu zajezdnym na Krakowskiem-Przedmieściu. Ledwie że zsiadli z bryczki, podczas gdy praktyczniejszy Seweryn zajmuje się rozlokowaniem, niecierpliwy Zaleski, zajęty wyłącznie myślą o drogim mu poecie, wybiega na miasto, pyta przechodniów, gdzie mieszka Brodziński. Jedni mijają go obojętnie, tłómacząc się niewiadomością. Zagadniony wreszcie uczeń uniwersytetu, odpowiada z uśmiechem:

Brodziński poeta,  
Przy ulicy Freta,  
Wnijdź w podwórza wewnątrz,  
Tam na pierwszym piętrze.

Uszczęśliwiony Zaleski, biegnie w ukazanym kierunku; bada, pyta na wszystkie strony; dociera nakoniec na miejsce. Zastaje poetę przy stoliku: pracuje nad korektą, znać to z porozrzucanych kartek. Nasz ukraińiec, radby wypalić mowę obmyślaną w podróży, ale na widok Brodzińskiego, słowo zamiera mu w ustach. Ledwie ma siłę wybełkotać nazwisko swoje. Słyszy to profesor: otwiera objęcia, tuli do piersi młodzieńca znanego mu już z rzewnych pieśni drukowanych w Tygodniku wileńskim. Zbiegło im w oka mgnieniu parę godzin. Brodziński rozradowany zachwytem Zaleskiego, czyta mu ostatnie swe utwory. Zaleski odpłaca mu ukraińską dumką. Ale czas mu wracać do domu. Gdzie ten dom?.. on sam nie wie... spostrzegł to z przerażeniem wśród gwaru ulicznego. W gorączkowym pośpiechu, nie spojrzawszy na numer pod którym stanął, nie wie nawet jak się zowie ulica. Biega tu i tam, wlepia oczy... niestety napróżno. Spotyka wreszcie podeszłego pana w kontuszu; zagadniony: czego tak pilnie szuka, wyznaje przed nim cały kłopot. Był to Litwin Buczyński zamieszkały w Warszawie.



Pocziwy litwin śmieje się z młodego zapaleńca, ale bierze do serca jego sprawę, zaręcza mu, że Warszawa nie tak rozległa jak step ukraiński, że kołacząc do zajezdnych domów, trafią nakoniec na właściwy. Wsiadają obaj do dorożki, ruszają na Krakowskie przedmieście. Nagle błysły Zaleskiemu w oczy, wieże Ś-to Krzyżkiego kościoła.

— To tu gdzieś niedaleko! woła uradowany: poznaję ten kościół, przejeżdżaliśmy koło niego.

I w téjże chwili spostrzega na trotuarze niemniej zakłopotanego Seweryna, który wybiegł w pogoń za towarzyszem.

Przygoda ta posłużyła młodzieńcom. Zaczynają opiekun oświadczył im, że ma zbywający pokój, który im chętnie odstąpi. Przez rok cały nasi ukraińcy mieszkali i stołowali się u niego za bardzo niską cenę.

Wkrótce potem, nierównie większy kłopot, spotkał młodych przyjaciół. Weszli do stowarzyszenia Karbonarów. Związek ten składali sami prawie literaci; było ich kilkunastu. Jeden z nich, pragnąc popisać się w oczach narzeczonej, wyjawiał przed nią tajemnicę; papienka pod sekretem wyznała rzecz bratu, który był również Karbonarem. Ten związany przysięgą musiał rad nie rad zaskarżyć wielomównego towarzysza. Sąd skazał na śmierć winowajcę. Wszyscy musieli ciągnąć losy, kto ma wykonać wyrok. Zaleski cały drżący, sięgnął ręką po zwitek do kapelusza: szczęściem wyciągnął białą kartkę. Goszczyński sięgnął po nim: byłby on z zimniejszą krwią spełnił straszliwy obowiązek, lecz i jego los chybił. Wyciągnął kartkę jakiś chemik: uradzono, że miał struć delikwenta w kawiarni, dolewając mu do kawy truciznę Aqua-tophana. Na szczęście przed wykonaniem wyroku, wszedł do sali jeden ze starszych w hierarchii, był nim znany wszystkim Łukasiński. Ten, uwzględniając młodzieńczą płochość, zmienił wyrok śmierci na wykluczenie z grona.

W oka mgnieniu Zaleski zaznajomił się z całym kołem literatów warszawskich. Będąc jeszcze dzieckiem poznał w Humanii Franciszka Grzymałę, kiedy ujętego w niewolę w r. 1812, pędzono na Kaukaz: przypominał się jego pamięci i stałe utrzymywał z nim stosunki. Młody nasz poeta, gorący wielbiciel autora Maryi, pospieszył do niego z serdecznym hołdem. Jakaż była jego radość, gdy Malczewski, posłyszawszy nazwisko, uściśnął go z uczuciem i począł z pamięci powtarzać jego dumki, znane mu z pism wileńskich. Uderzyła Zaleskiego dorodna postać poety, ale zarazem przejęła trwogą pożółkła, jakby pergaminowa cera, świadcząca, że życie jego do gruntu podkopane.

„Hej tyś tu tabun przypędził kozaczek!“ powtarzał Malczewski ilekroć zobaczył młodego ukraińca. Słowa te napełniały go dumą, dawały mu ufność w własne siły; Marya bowiem była, zdaniem jego, prawdziwym arcydziełem, tak pod względem treści i formy, jak i pod względem języka.

Znał Malczewski wartość utworu swego, mówił nam Zaleski,

przypisać téż poemat Niemcewiczowi, jako znakomitemu pisarzowi patryocie, w dowód wielkiego poważania. Ale Niemcewicz nie poznał się od razu na arcydziele: czuł się nawet urażonym, że nieznany autor śmiał ofiarować mu tak lichy utwór. Raził go szczególnież rozkiełznany język, później jednak odwołał zdanie swoje i oddał Małczewskiemu sprawiedliwość.

Wśród starszych pracowników znalazł Zaleski w Garbińskim <sup>1)</sup> zapalonego wielbiciela. U Brodzińskiego częstym i miłym bywał gościem. Dwa te przezacne serca, jedną ożywioną wiarą, jedną płonącą miłością ojczyzny, musiały pojąć się i ukochać. Skromny śpiewak Wiesława, odczuł w lirniku ukraińskim tę doskonałość formy, to mistrzostwo w władaniu polską mową, w wydobywaniu z niej pereł i dyamentów, tę niezrównaną wytworność, do jakiej on sam podnieść się nie zdołał: chętnie też odczytywał mu swoje pieśni, zasięgał jego rady z wielką dla siebie korzyścią. Zaleski ze swjej strony, odczuwał pod niewyrobioną częstokroć formą Brodzińskiego wielką potęgę natchnienia, ściagał go z rokoszą w polotach ku najwyższemu ideałom.

Rok temu jeszcze, słyszeliśmy czcigodnego wieszczą powtarzającego z uniesieniem Brodzińskiego modlitwę do Boga; od lat sześćdziesięciu z górą wiernie zachował ją w pamięci.

Z Maurycym Mochnackim w ścisłe od razu wszedł związek. Ledwie spojrzeli sobie w oczy, zrozumieli się i ocenili nawzajem. Oryginalna postać Mochnackiego silnie wypiętnowała się w pamięci Zaleskiego. Opowiadał nam dziwne wrażenie, jakie na nim sprawił pierwszy widok tych wyrazistych rysów, tego czoła do samych brwi zarośniętego bujnym włosiem. Oryginalność ta objawiała się na każdym kroku. Miał zwyczaj pracować leżąc na podłodze, pokrytej kołbiercem, z fajką w ustach nieustannie nakładaną. Talent to był wszechstronny. Przytaczamy tu słowa Zaleskiego o muzycznej zdolności Mochnackiego: „Sława jego, jako statysty i pisarza, śmiła pamięć o niepospolitym talencie muzycznym. Owóż mistrzował on i jako fortepianista, był bowiem nieporównanym osobliwie w egzekucyi Mozarta, Bethowena i Webera. Zamierzał ciągle podróż muzyczną po Europie, później zabrakło mu czasu i cierpliwości, zaniedbał fortepian. „Co inszego, mawiał, nosim dziś w umyśle i na sercu!“ Nowa poezja, i nowo rozbujające fale ducha narodowego porwały go w swój wir. Namiętny, rzutki, podejmował się najróżnorodniejszych prac w dziedzinie wiedzy ludzkiej. Z niesłychaną łatwością improwizował na wsze strony, porywając za sobą pokolenie całe nieudany zapalem swoim, tudzież urokiem polszczyzny wskroś skargowskiej. Zaprzyjaźniliśmy się najściślej. Napisałem dlań do Dziennika warszawskiego „Śpiew poety <sup>2)</sup>“,“ Damiana Wiśniowieckiego, i wiele innych rzeczy. Maurycy, po zmudach i nudach codziennój chlebowej pracy

<sup>1)</sup> Garbiński późniejszy minister oświecenia.

<sup>2)</sup> Śpiew poety napisany w r. 1823.



w biurach Izdy i Kuryera polskiego, rad przybiegał do mnie wieczorem na wytchnienie. „Nuże! wykrzykiwał z przyciskiem, nuże daleko gdzie na powieśle, aby zachwycić coś w słuch, z harmonii niebieskich sfer. Jak ze Stefanem Witwickim, tak i z Maurycem na Powązkach, to na Bielanach, przedumaliśmy wiele, o! wiele noży mieśiecznych!

„Często też, mówi Zaleski, gościliśmy to u Fryderyka Szopena, to u Maurycego, przysłuchując się ich popisom. Szopen wtedy wesoły, młodzieńczy, którego też wszyscy zwaliśmy Szopenkiem, wygrywał przed nami cudne swoje utwory. Genialnego rozmysłu, bystry, dowcipny a czuły, igrał ze sztuką, panował nad nią, czarował słuchaczów samorodną bujnością polskiego rytmu swego i melodyi.

Okna domu Lelewelowskiego, ciągnie Zaleski, na rogu ulicy Długiej i Freta, wychodziły na przestrzał, wprost dwom oknom Maurycego, koło Paulinów. Ile razy zacietrzewiliśmy się w rozmowie aż do poranku, brzęk szyb z naprzeciwka opamiętywał nas. Pan Joachim z daleka groził palcem. Brodzińskiego również płoszyliśmy nieraz w nocnych przechadzkach na powieślu. Starsi wiekiem, poważni profesorowie, Lelewel i Brodziński, acz obadwaj nie potakiwali marzycielstwu i zagorzałstwu młodych, byli jednak dla nas z uwaganiem i miłością. Pod ich to niejako błogosławieństwem rośliśmy i hodowaliśmy się w Warszawie <sup>1)</sup>.

Pamięć tych chwil skreślił Zaleski w wiele lat później w pieśni do zgasłego Stefana:

Wspominasz bodaj noce,  
Gdy na Powieślu sami,  
Bywało, tam w omroce,  
Polujem za pieśniami.

Patrz, cień się już rościela,  
Brodziński duma zbliżka,  
Patrz, w oknie Lelewela  
Lampka wieczyście błyska.

Jeśli Zaleski z zachwytem wspomina Maurycego z równym uniesieniem Mochnacki, wspominał go w dziele o literaturze polskiej XIX-go wieku. „Czasami, mówi, ekscentryczny, po za krańcami prawdziwego świata w idealnej krainie, to znów wewnątrz natury w społeczeństwie i historii, jak tamta naiwny i szczery, jak ta prawdziwy i realny. Żartkiego dowcipu, bystry i przenikliwy, myśl ma prędką jak widzenie, i pochmurną i wesołą. Oko tego wieszczu nie zawsze łączy smutku zroszone, żywiej promieni, raźniej, jaśniej i dalej widzi. I śmieje się i płacze na przemiany. Wyobrażenia Zaleskiego szklana, czysta jak błękitna wód powierzchnia, a fantazja różnobarwna, różnolicowa, mieniąca się jak gra kolorów, jak ziemskie na obło-

<sup>1)</sup> Poezye Bohdana Zaleskiego, t. IV, Lwów 1877.

kach malowidła ku schyłkowi dnia jasnego, albo jak farby tęczy na ruchomem powietrzkregu.“

Trudno lepiej określić pieśni Zaleskiego, niż to uczynił Mochnacki, przyrównywając je do różnobarwnej tęczy. Tak zaprawdę, rozbłyśły one po długiej powodzi klasycyzmu, zapowiadając słoneczną pogodę. Łuk owej tęczy rozciągał się szeroko: z jednej strony dotykał stepowych mogił i zielonych brzegów naddnieprza, drugą stroną sięgał ku Wiśle, gdzie czarodziej, duszą zatopiony w Ukrainie swojej, ożywiał postacie jej sławnych atamanów i poglądając ku niej mokną od łez powieką powtarzał sobie w duchu:

Ku niej tęsknię z wieczora,  
Z jutrznią tęsknię i płacę,  
Bom pożegnał nie wczora,  
I nie jutro zobaczę.

Wzmogła się tęsknota naszego poety, kiedy nieodstępny towarzysz, Goszczyński, opuścił Warszawę, przebywszy w niej dwa lata. Pozbawiony wszelkiego zasiłku nie mógł się tu utrzymać. Dukaty Zaleskiego od dawna się wyczerpały; chcąc przyjść w pomoc przyjacielowi, który bez grosza, piechotą, z kijem w rękę i tłumoczkim na plecach, wybierał się w daleką podróż, Zaleski sprzedał kołdrę, wziął za nią dziesięć złotych, oddał mu drobną kwotkę. Seweryn kupił za pięć złotych perspektywę, z drugą pięcioletówką puścił się w drogę do Krzemieńca. Podróż ta poszła mu jednak z łatwością; gdziekolwiek się zatrzymał, młodzież podejmowała go z uniesieniem, Zapał jego, wymowa, niepospolite ukształcenie, zdolność, jednały wszędy serdeczne przyjęcie, nie brakło mu niczego. Krótko zatrzymał się w Krzemieńcu, peregrynując z miejsca na miejsce dotarł aż na Kaukaz, po czém wrócił na Ukrainę. Tu pozostał dwa lata, przebywał u dwóch szkolnych kolegów, Jana Krechowskiego i Michała Grabowskiego. Wówczas to napisał „Zamek kaniowski.“ Odbił potem z Grabowskim podróż po Włoszech i Niemczech. Nie mogąc otrzymać paszportu na własne imię, wyjechał pod inném jako lokaj. Zaleski uwiadomiony o dniu powrotu przyjaciół z za granicy, biegnie pod ratusz, gdzie mieli się meldować. Zdaleka spostrzega Seweryna w granatowej liberyi z żółtymi wypustkami. Mniemany lokaj skinął głową; spostrzega to Grabowski, w obawie, żeby się czasem młodzi zapaleńcy nie zdradzili przed tłumem, wpada na Seweryna, uderza go w kark, udając zagniewanego pana; łaje go za gapiostwo, popycha do tłumoków. Sztuczka wybornie się udała. Później Grabowski, oznajmiwszy że lokaj zachorował, zostawił go w Warszawie, a sam pospieszył na Ukrainę.

Z grona młodych literatów tutejszych, Zaleski ukochał szczególnie Stefana Witwickiego. Powinowactwo duchowe łączyło młodych idealistów, a wspólny im zar religijny tém silniej jednoczył ich serca. Stefan wprowadził Zaleskiego do literackich domów, wśród których



błyszczał dom pani Katarzyny Lewockiej. Tu młody ukraińiec poznał się z całą inteligencją warszawską. Na krótko jeszcze przed skonem mówił nam o tym gościnnym domu, w którym pełna wdzięku gospodyni rozpościerała czarodziejski urok, zachwycając wszystkich rozumem i dobrocią. Tu spotykał Brodzińskiego, Odyńca, że pominiemy tylu innych. Utrzymywał również ścisłe stosunki z gronem uniwersyteckich kolegów: z Ludwikiem Nabelakiem, Kazimierzem Wojskim, Dominikiem Magnuszewskim, którego talent poetycki cenił bardzo wysoko.

Życie umysłowe, rozbudzone w Warszawie, aczkolwiek nie zagłuszało wspomnień Ukrainy, silnie jednak pociągało poetę. Ulegając wszakże konieczności, rad nie rad zmuszony był opuszczać niekiedy stolicę, a szukać utrzymania w zawodzie nauczycielskim. Około roku 1825 przebywał pod Kutnem we wsi Leszczynku, w domu pułkownika Górskiego, zajmując się wychowaniem jego syna. Wesola to była, gwarna i ludna okolica. Kasyna i reduty kutnowskie przyciągały licznych gości, nie tylko z zamówniej ziemi gostyńskiej, lecz niemniej od Łęczycy i Kujaw. Pułk strzelców konnych, konsystujący w Kutnie, dodawał bodźca nieustannym zabawom. Znany dobrze ten zakątek kraju, kochamy go jako drogą kolebkę naszą, nie przypuszczamy jednak, aby w rozgwarze, jaki tam podówczas panował, tęskny ukraińiec znalazł żywioł odpowiedni dla siebie. Osoby, które go widywały na balach kutnowskich, opowiadały nam później jak krążył wśród strojnych tłumów milczący i zadumany, nie biorąc udziału w piasach wesołej młodzieży gostyńskiej.

Wśród tych smętnych dumań, Zaleski otrzymuje przerażającą wiadomość: Jan Krechowiecki donosi mu, że Mickiewicz w przejeździe z Odessy do Moskwy odebrał sobie życie. Jakby uderzony piorunem poeta pisze rozpaczliwy list do Warszawy; donosi o nieszczęściu młodemu poecie Ludwikowi Żukowskiemu. Szczególną pomyłką list ten wpadł w ręce innego Żukowskiego, obywatela z księztwa Poznańskiego, który czasowo zamieszkał w Warszawie. Ten nie słyszał nigdy o Zaleskim ani o Mickiewicz, nie zrozumiał też wcale o co idzie. Ale prozaiczny ów ojciec miał ładną córeczkę Rózię, entuzjastkę, rozmówianą w literaturze, która do innych darów łączyła śliczny głosik. Zaciekawiona Różia ukazała list Brodzińskiemu, a dowiedziawszy się, że ten zna dobrze Zaleskiego, błagała, aby poznał ją z ukraińskim słowikiem. Było to przed samą Wielkanocą. Brodziński napisał do Zaleskiego, powołując go na święta do Warszawy. Poeta przybiegł jak na skrzydłach: wraz z Brodzińskim poszedł na święcone do państwa Żukowskich. Młoda marzycielka zachwyciła się od razu ukraińskim piewą, Zaleski upodobał ją sobie nawzajem. Byłaby to owa rusalka, wypieszczona w duszy poety? Samo zbliżenie imienia Rozyny do Zoryny, nasuwa nam ten domysł. Ale cóżby znaczyły te porohy i ostrowy, te wybrzeża Dnieprowe, na których rozwija się cudny poemat? Wisła od nich daleko! a przecież poeta nosił w sercu swoim

Ukrainę, nie mógłże przystroić swęj nadgoplańskię czarodziejki w kwiaty uszczknięte na kurhanach stepowych? Zresztą: po co nam odgrzebywać tajemnice? dość nam wiedzieć, że serce Zaleskiego drgnęło silnie nad Wisłą, że złote sny roztrącone o zimną rzeczywistość, — jakby cud po cudzie, w pół wędrówki go odbiegły — i świat piękny, świat rozległy, w sennęj rozwiął się ułudzie!

Pod wpływem zbudzonych uczuć Zaleski opuścił Leszczynek, przeniósł się do Warszawy. Wrzała wówczas zacięta walka klasyków z romantykami. Zaleski nie wziął w nię żadnego udziału. „Inni spierali się, mówił do nas, — ja siedziałem cicho, ciągnąłem dalej swoje.“ Polem zapasów był, jak wiadomo, dom generała Wincentego Krasińskiego. Jakkolwiek wzywany na owe literackie obiady, pomimo, że mieszkał w tymże samym gmachu, poeta nasz nie bywał na nich wcale. Oburzały go żarty z Jaksy Marcinkowskiego, który był tam celem bezustannych pocisków. Ukraińiec brał gorąco stronę prześladowanego ukraińca. Podczas, gdy ściany pałacu trzęsły się od oklasków, w odpowiedź na szyderstwa Osińskiego z Dziadów i innych utworów nadniemeńskiego wieszczu, podczas gdy klasyczni biesiadnicy śmieli się homerycznym śmiechem, słuchając żartów Morawskiego z geniuszków ledwie rozpowitych z pieluszek, w tymże domu wysoko, na poddaszu, Zaleski dumał samotnie nad książką i piórem. Mieszkając pod jednym dachem, zaprzyjaźnił się tu z nauczycielem małego Zygmunta, Balińskim; był świadkiem gwałtownej jego śmierci, koł płacz nieutulonego w żalu, przyszłego piewcy Irydona.

Wkrótce potem Zaleski opuścił znów Warszawę; zajmował się wychowaniem dzieci pułkownika Szembeka. Pozostał tam zapewne do roku 1830-go, pod koniec bowiem tego roku stanął w szeregach pierwszego pułku strzelców ~~konnych~~, którym dowodził Szembek.

*pięć*

### III.

W dniu 8 września 1831 roku, Bohdan Zaleski, z wielu innymi opuścił Warszawę; przez Zakroczym udał się do Prus, ale tam nie pozostał, od granicy zawrócił w inną stronę, pośpieszył do Lwowa. Zastał tu miłego sercu Józefa Zaleskiego, którego, jak mówiliśiny, poznał u brata w Krzewcu, a później spotykał chwilowo w Warszawie. Pociąg, jaki przy pierwszém poznaniu złączył małego ucznia humanistycznego z okrytym ranami wiarusem napoleońskim, wzmocnił się we Lwowie. Z sercem pełnem miłości obaj poślubili sobie braterstwo i do trwali w nię wiernie. Do każdego z tych słubnych braci zastosować możemy słowa Mickiewicza:

Szczęśliwy na ziemi

Kto świętą przyjaźń zawarł ze świętymi;

bo jeśli praktyczniejszy i więcęj doświadczony Józef czuwał jak ojciec

*(1) Kurantana w Brudnicy z powodu cholery. Wyjazd z Worcele<sup>3</sup>.  
z Bernatowiczami, z Popiełm Pajątem, Jadowikim, Scerwaczem, Słchowskim*

nad Bohdanem, to znów Bohdan Zaleski, przejęty na wskroś duchem religijnym w domu ciotki Jasieńskiej, rozdmuchał w płomień wiarę przysługującą nieco w sercu dawnego legionisty. Obaj dopełniali się i uświęcali nawzajem.

Krótki czas spędzony we Lwowie, obfity był w różnego rodzaju przygody. Śpiewak cudnych dumek ukraińskich znalazł tu liczne grono wielbicieli. Do tych należał Józef hr. Borkowski utalentowany tłumacz pieśni nowogreckich i ztąd nazwany grekiem. Usprawiedliwiała tę nazwę sama powierzchowność: rysy miał pociągłe, klasycznie piękne, cerę smagłą, oko czarne pełne wyrazu. Żył w sposób bardzo oryginalny, jak nam opowiadał Zaleski. Zajmował wspaniałe mieszkanie matki, w ogromnym salonie pod zyrandolem kazał postawić łóżko, przy niém stół; warty już na zdrowiu tu pracował, nie poruszając się z miejsca.

Dnia jednego Józef Borkowski zaprosił Zaleskiego do siebie, chcąc mu dać poznać przekłady greckich poetów. Wśród najzapalczyszej deklamacyi, siedmastoletnia panienka, siostra jego otwiera drzwi cichutko, skinieniem daje znak pociągłemu, aby zbliżył się do niej. Podaje mu obie ręce z uśmiechem.

Po chwili spostrzega Borkowski, że nie ma przed sobą słuchacza; obraca nagle głowę, cóż widzi? ręce jego splecione z rękoma siostry.

— A zkąd-że wy znacie się z sobą? zapyta zdziwiony, ja właśnie miałem zamiar przedstawienia cię dziś siostrze mojej. No proszę, jakie to szczęście poetów!

Jakoż w rzeczy samój, nie pierwsze to było spotkanie. Widzieli się już z daleka może nie raz, a lubo słowa nie wyrzekli jeszcze do siebie, oczy ich zbiegły się już nawzajem. Cudne dumki śpiewaka „Rusatek“ porwały wyobraźnię panienki, a zastugi poety na inném położone polu tém silniej przemówiły do jej serca.

Wszystko jednak na tém się skończyło. Pobyt Zaleskiego we Lwowie zwrócił uwagę władz miejscowych; wkrótce potem zatrzymany, odzyskał wolność dzięki usilnym staraniom Wacława Zaleskiego, ojca dzisiejszego namiestnika.

Panna Borkowska poszła niebawem za mąż, za bogatego obywatela z Galicyi pana Niezabitowskiego. Żył z nim tylko sześć miesięcy. Po śmierci męża urodził się syn, lecz i ten wkrótce umarł. Ogromny majątek spadł na matkę. Młoda wdowa nie weszła w powtórne związki. Zamiłowana w literaturze wiele świadczyła akademii lwowskiej, liczne ufundowała stypendya. Odtąd unikała spotkań z Zaleskim, aby, zdaniem jego, jak Aldona na wieży, nie zatrzeć mu obrazu, który tak uroczo odbił się niegdyś w wyobraźni poety-entuzjasty. A może téż i sama, jak mówił Zaleski, nie chciała doznać podobnego zawodu, na widok starca z siwą brodą i pooranym czołem.

Z żalem w sercu poeta nasz opuścił Lwów w towarzystwie Worcela. Józef Zaleski pozostał jeszcze w Galicyi dla urządzenia spraw



majątkowych, poczem miał pospieszyć do brata. Zatrzymał się Bohdan Zaleski w Krakowie na dzień jeden. Ukradkiem pobiegł na Wawel, ukląkł na grobie Kościuszki, gorącemi oblewał go łzami. Te łzy nie uszły pilnych oczu, zwróconych na niego. Zmuszono go niezwłocznie opuścić Kraków; wyjechał do Paryża.

W zgietku wielkiego miasta czuł się Zaleski dziwnie osamotnionym. „U nas inaczej! inaczej! inaczej! powtarzał sobie w duchu, zadumany o drogiej Ukrainie. Wkrótce jednak ożywiło go spotkanie z Mickiewiczem. W kilka lat później opisał tę chwilę w liście do syna wielkiego poety.

„Z różnem powodzeniem ale społecznie, pisze Zaleski, na dwóch krańcach ojczyzny, i wielki Mickiewicz i ja, bezwiednie o sobie jeliśmy się swojskiej lutni, społecznie też po pierwszych rozdźwiękach, wywiązał się pomiędzy nami sympatyczny duchowy prąd. Na dziesiątek lat wprzód, zanieśmy się poznali i zaprzyjaźnili, kochałem już Mickiewicza i wielbiłem, nawzajem od niego ceniony i miłowany. Z Wilna, Odessy, Moskwy i Rzymu, za pośrednictwem spólnych znajomych, jako to Józefa Jezowskiego, Bonawenturów Zaleskiej, Joachima Lelewela, Waleryana Krasińskiego, A. E. Odyńca, Stefana Witwickiego i innych, wywiadywaliśmy się ciekawie o sobie i znosili się w rzeczach parnaskich. Pierwszą wileńską edycją poezyi, a potem Sonety Krymskie, Wallenroda i wydanie pism petersburskie, przysłał mi Mickiewicz zaraz po wyjściu z druku do Warszawy, z pochlebniemi własnoręcznemi dopiskami. Za przybyciem do Paryża w roku 1832-im prosto z dyliżansu przyszedł do mnie z Joachimem Lelewalem, który sam jeno cichaczem dla sprawienia mi niespodzianki, czekał na Mickiewicza w biurze messażeryi. Od razu stanęliśmy na stopie przyjacielskiej. W dniu zaznajomienia się czytał mi do późna w nocy świeżo napisaną w Dreźnie precudowną swoją trzecią część „Dziadów.“ Odtąd żyliśmy, rzec można, nierozłączni, w spółce duchowej z kilkoma jeszcze druhami.“

Do innych oddalonych przyjaciół pisywał Zaleski długie listy: obznajmiał ich z ruchem politycznym i umysłowym. Krew żartko kipiała w piersi młodej: stan gorączkowy podniecały burze, wzbierające w powietrzu. Nieraz też ostre słowo wybiegło z pod pióra poety, ale po chwilowem uniesieniu następowała szczerza skrucha. Zobaczmy jak Zaleski określa sam siebie w liście do Ludwika Nabielaka, przebywającego w Szwajcaryi w końcu 1832 roku.

„Nie pamiętam już com do ciebie pisał; może się uniosłem, może niesprawiedliwie! Przepraszam cię w zupełnej skrusze i pokorze serca za wszystkie przyostre słówka, jakie w ówczesnym kapryśnym i romansowym humorze moim wymknęły mi się nieumyślnie z pod pióra. Poeta i ukraińce! W podwójnej takiej skórze z natury muszę być żywy, fantastyki, dziwaczny—i często brać na kiel, jak brat—koń tabunowy. Drażliwy i drożący się jak rozkochana dziewczyna,—jak ta w miłości, tak ja w przyjaźni lubię dręczyć się i dręczyć

drugich, a dalibóg! sam nie wiem dla czego i na co? Chyba dla przyjemności czulszej potem zgody. Cóżkolwiek bądź, taki to jest chleb mój powszedni—twardy, obozowy, który nie bardzo tuczy, ale krew utrzymuje wiecznie w potrzebnym ruchu i cieple. Kochający przyjaciel po mojemu, płomiennie, bo przyjaźń u mnie jest namiętnością; biada wam i mnie! jeśli coś nieczystego spostrzę. Mam osobne prorockie uczucie prawdy i wszystkie zmysły przez poezję jak instrument ograne, tak że dźwięk, woń, barwę czuję pod palcami memi. Słabsze uściśnienie ręki, gra fizyognomii, promień nieco ukośny oczu, wyraz ust, głosu i t. d. nie prześliznie się płazem przed mojem baczniem. Raz między tysiącem mogę się omylić i przypuszczam, że mnie się to wydarzyło z tobą w Zurychu czy Baden. Kochany Ludwik! żałuję za grzechy. I oto w tej chwili zadałem sobie strzelistą pokutę. Mimo nieznośnego bólu głowy, postanowiłem koniecznie napisać list do ciebie. Piszę tedy jak w zaćmieniu, zielonym atramentem na żółtym papierze; ale piszę, osiodłałem wolę moję i choćby miała pęknąć czaszka, nie zatrzymam się w drodze...

...Żyję jak pustelnik, sam, wśród pójczych, porodzinnych, pomysłonych moich pamiątek. Wiele piszę. I pieśni moje, jak wody strumienia, w miarę swego łożyska, płytkie to głębsze, mętne to jasne, odbijają atoli coś z blasku i barwy nieba i okolic, przez które płyną i dźwięczą. Wieczory przepędzam sam na sam z Adamem Mickiewiczem. Kochamy się jakby rodzeni bracia, którzy się poznali dopiero z sobą na wygnaniu, w nieszczęściu i sieroctwie. Drogi nieoszaczowany nasz Mickiewicz! Jak świat—wielki, cudowny poeta i człowiek. Mam u siebie jego rękopisma, które na kilka grubych tomów wystarczą. Jaki skarb dla literatury polskiej! Dziady, będzie to olbrzymie, oryginalne, narodowe, poema, coś naksztalt *Divina Comedia* nasza. Ogromne ramy, które wszystkie światy poezyi i filozofii obejmą. Ani się domyślisz treści, ani podobna dać o niej wyobrażenia. Jakimi słowy odmalować złotą nić, która przechodzi przez środek tylu różnych zdarzeń i uczuć! Bohaterami poematu są Bóg i sam poeta. Na klęczkach czytałem drukowane i niedrukowane części poematu. Genialne, szekspirowskie sceny!

Po przybyciu do Paryża w końcu 1832-go roku, Mickiewicz zaczął się pilnie „Panem Tadeuszem“, którego plan obmyślił już w Poznaniu i tam nakreślił już początek poematu. W pięćdziesiąt lat potem Zaleski, w innym liście do syna poety, opowiada jak w oczach jego tworzyło się i rosło arcydzieło. Przytaczamy ustępy z tego listu, który uważamy jakoby piękną kartę, wyrwaną z autobiografii ukraińskiego wieszczka. W każdym słowie jego drga najwznioślejsze uczucie, miłość dla twórcy poematu i zachwyt pod wpływem arcydzieła, które miało stać się chlubą literatury naszej.

„Zajęty wydawnictwem „Dziadów“ i poezyi Stefana Garczyńskiego, mówi Zaleski, użalał się często Mickiewicz przed przyjaciółmi, że te zajęcia dławiały mu w piersiach Tadeusza. W pogodniejszych

jednak godzinach ówczasowego a z znojnego życia dorzucał po kilkadziesiąt wierszy do swój „ulubionej powieści“ jak ją sam nazywał.

Otaczało już wtedy Mickiewicza kilku rodaków, do których przylgnął sercem. Bliższe to, niejako przyboczne grono składali: Antoni Górecki, Ignacy Domejko, Bohdan Jański, Stefan Zan, ja, a nieco później Stefan Witwicki i brat mój Józef. Mieliliśmy wolny przystęp do Mickiewicza o każdej godzinie dnia, czy dumał, czy pisał, czy obiadował. Używaliśmy téż swego przywileju i często nadużywali, osobiwie przynosząc niepotrzebne rozgwyry z bruków paryzkich. Wielkoduszny i czuły Mickiewicz pobrażał wszystkiemu, kochał nas pomimo niecznośnych wad tego lub owego w gronie. „Ulubiona powieść“ niejednokrotnie szkodowała i od przyjaciół. Najwięcej nadokuczałem Mickiewiczowi ja z mojem politykowaniem.“

Był to w rzeczy saméj czas wielkiego wzburzenia w umysłach: przy ulicy Taranne garstka rozbitków naszych toczyła namiętne spory: echo ich dobiegało Mickiewicza, a kto wie, czy nie znalazło oddźwięku w owym wykrzyku Dobrzyńskich: „Hejże na Soplicę!“ Nasz Zaleski, śpiewny słowik ukraiński, ulegał mimowoli tym panującym prądom, wyparty z gniazda szamotał się jak drudzy. Miejscowe zawichrzenia utrzymywały jeszcze ten zamęt. Tron Ludwika-Filipa chwiał się na trzęsawisku; ledwie rozwalone barykady wznosiły się na nowo. Ład społeczny widocznie był zagrożony. Wśród takich burz zewnętrznych Mickiewicz tworzył swą piękną epopeę.

„Z początku pisanie szło twardo, mówi Zaleski, aż rozgrzał się w duchu i wkrótce tém obficie dlań wytrysło źródło Hypokreny: napisał drugą i trzecią księgę Pana Tadeusza. Przy czytaniu piękniejszych ustępów z poematu, którego nie znaliśmy jeszcze rozmiarów, ani obejmowali całości, napędzał i nas do pracy, osobiwie do pracy wewnętrznej nad sobą. Radził, abyśmy zaniechali na czas reformy społeczeństw, aż on i my z nim zreformujemy się sami wprzód, aż rozniecimy w skołatanych sercach stygnącą wiarę, miłość i nadzieję. „Smutni, chorzy, my zamiast cieszyć się i leczyć, wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć!“ W rzeczach wiary wszyscyśmy już wtedy stali przy kościele, z odcieniami różnych osobistych uwidzeń przeciw księżom, które druh Jański usiłował sharmonizować. Około tego czasu zaczęliśmy u Mickiewicza wspólne modlitwy, które wyglądał najstarszy wiekiem Antoni Gorecki z osobiwem namaszczeniem. Ku wiośnie zapachniał Mickiewiczowi las, opanowała tęsknota za wsią, poetycka tęsknota, którąśmy obadwaj zawdy po bratersku spółczuli. Ogród Luksemburski wtedy okazały, przestronny, zaciszny, nęcił go ku sobo głównie z powodu Pana Tadeusza.“

W onym to czasie Zaleski powitał z radością przybyłego z Galicyi brata Józefa. Zamieszkał z nim w Sévres pod Paryżem, nie przerwało to jednak najściślejszych stosunków między poetami. Zaleski odwiedzał raz po raz Mickiewicza, który rozgościł się chwilowo u Domejki, ucznia szkoły górniczej, tuż obok ogrodu luksemburskie-



go, gdzie musiał po raz drugi tłómaczyć Giaura, zatraciwszy rękopism ustąpiony wydawcom.

„Po niemiłej przerwie, mówi Zaleski, z wypogodzonym umysłem zasiadł Mickiewicz do błogostawionego swego arcydzieła i natchnienie powróciło mu wnet strumieniściej. Wtedy to pisał po sto i sto pięćdziesiąt wierszy na dzień za jednym zamachem, które nam odczytywał wieczorami, jeszcze nie zaschłe na papierze. Podziwialiśmy ich świeżość, krasę, barwę i woń rodziuną. Rozdobruchany Mickiewicz zachęcał rymujących swoich przyjaciół, aby przynosili mu luźne rapsody szlacheckie, które on wcieli do swęj powieści, na pamiątkę stosunków między nami. Tym to sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało się w opisie matecznika wplecionych tak zgrabnie, że zaledwie je kto rozróżnić zdoła. Zaczęły się skwary letnie. Wieszczył pisał a pisał, korzystając z dobrego usposobienia. Rzadko wychodził z domu, chyba wieczorami na przechadzkę. Kiedy niekiedy po większém znużeniu i wyczerpaniu, zabiegał na dzień jeden i drugi do mnie, mieszkającego w Sévres, jak mawiał na wypoczynek i dla chłypnięcia świeżego powietrza. Wiedziałem doskonale o każdym przyroście Pana Tadeusza. Już róg myśliwski pana Wojskiego grał mi bez ustanku w słuchu i sercu, i gwary braci szlachty zaściankowej poczynalem rozumieć. Księga czwarta już była napisana a i piątą wykończył. Przyjaciele życzyli końca Panu Tadeuszowi, bo Mickiewicz wędował nam i sechł w gorączkowej pracy.“

Smutna okoliczność wytraciła wtedy pióro z rąk poecie. Odbiera z Drezna list, że Stefan Garczyński bardzo słaby, wyjechał ku Szwajcaryi. Mickiewicz bez namysłu spieszy do gasnącego przyjaciela, przewozi go z miejsca na miejsce, zdążają oba do Włoch. Zatrwożony Zaleski pospiesza w te tropy za Mickiewiczem, pragnie, jak mówi, pielęgnować trzech biedaków: „Stefana, Mickiewicza i Pana Tadeusza.“ Wielka to podróż, nie było wtedy dróg żelaznych, ale miłość bratnia łamie najtrudniejsze zapory. Listy pokrzyżowały się, tymczasem Stefan umarł w Awinionie, Mickiewicz pogrzebał go ze łzami i wyjechał, lecz gdzie? niewiadomo! Długo Zaleski goni za nim na domysł; szukają się nawzajem, bo i Mickiewicz wie, że opuścił Paryż; nakonec znajdują się w Lyonie.

„Przechodząc około jakiegoś hotelu, mówi Zaleski, zaoczyłem Mickiewicza w oknie, z papierem w ręku; zastałem go dostojnie zaciętrzewionego nad Panem Tadeuszem. Wieczorem tegoż dnia, ostatniego września 1833 roku, puściliśmy się w podróż ku Paryżowi.

Od razu wpadł Mickiewicz na swój trop i cieszył się najlepszym natchnieniem. Pan Tadeusz wystąpił teraz dopiero w zarysach wyrażnych architektury swęj epicznej. Mistrz potężny opanował całkiem swe narzędzie: język, rytm, rymy, jak roztopiony kruszec, lały się w ogromne tygle, że na skinienie czarodzieja, posąg, dzwon, lub działo wyskakiwały w mgnieniu oka już z pod ziemi. Rozkoszowaliśmy się współ z Mickiewiczem, spożywając te nowalie poetyckiego jego geniuszu.

W czasie odczytów żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry, tak w „Panu Tadeuszu“ wszystko jest żywe i swojskie. Zapomnieliśmy bied i trosk powszednich, zapomnieliśmy piekących tęsknot rodzinnych. Unosiliśmy się chlubą Mickiewicza, a zarazem dumą narodową, że oto Polska posiada swoją epopeę. Błogie wieczory u Mickiewicza nie zamierchną nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie w chorówód za wieszczem. Mickiewicz opowiadał nam ustępy z dziejów swjej młodości w Nowogródku, Wileń i Kownie, wzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas poznał niejako na wskroś. W uroczystych godzinach z lubością rozprawił o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów, słowem do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągniętą skłonność. W codziennym obejściu z nami był nad podziw dobrotliwy, słodki, że pomimo woli Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński. Umiął każdemu umilać dolę wygnania, zażegnać bóle i boje wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło. Z tego okresu czasu Tadeuszowskiego ileż osobiście zadłużyłem się Mickiewiczowi. Nosłem ucisk w sercu, bolesny jak zastrzał. Otóż zabił mi tę ranę moją czułością brata i pieśczętami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień odwdziedzam łzami przed Bogiem za jego duszę.

Zima bardziej jeszcze ścieśniła przyjacielskie kółko. Bracia Zalescy opuścili Sèvres, osiedli w Paryżu i znów codziennymi byli gościnami w domu Mickiewicza. Z uniesieniem Zaleski wspomina tryumfalny dzień, kiedy wieszcz ukończył wielki poemat.

„W połowie lutego 1834 roku, mówi on, wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już byli zebrali i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku, szparko machającego piórem powstał od stolika Mickiewicz z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: Chwała Bogu! oto w tej chwili napisałem pod Tadeuszem wielkie finis. Radośnie za nim powtórzyliśmy: Chwała Bogu! i wykrzyknęliśmy trzykrotny wiwat, z oklaskiem przy uściskach serdecznych. Nazajutrz staropolskim obyczajem wysłuchaliśmy Mszy Ś-jej, a potem zaprosiliśmy go na skromną ucztę.

„Żądał odtąd Mickiewicz, abyśmy wcześniej do niego przychodzili, odbędzie się bowiem jeszcze jedna ceremonia, to jest imienin i chrztu pana Tadeusza. Tak nazwał autor niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekście stały imiona własne i rodowe osób z przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało koniecznie przekreślić, to jest zastąpić wymyślonemi. Oczywiście na pierwszém zaraz posiedzeniu nawymyślaliśmy bez liku dziwnych imionisk, które Mickiewicz rozgatkował i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej mu w tém służył Domejko, który jako Litwin i współpatriot panu Tadeusza, doskonale znał ojczyste strony. Mickiewicz wymagał także od nas, zaklinając na przyjaźń, abyśmy póki czas po

temu, wskazywali mu do sprostowania ważniejsze błędy, bądź w duchu bądź w treści, bądź w formie, bądź to nakoniec w wyrażeniach. Wymawialiśmy się w téj mierze i targowali z nieudanym sromem, ale w końcu musieliśmy uleść jego niezłomnej woli. Mickiewicz z piórem w ręku sam czytał „Pana Tadeusza,” księgę po księdze, a kiedy uczuł zmęczenie odsuwał rękopis ku Witwickiemu lub ku mnie do czytania. Z początku branie inicjatywy téj cenzorskiej szło twardo, ten to—ów bąkał jakieś uwagi, które Mickiewicz po krótkim namyśle uznawał za niesłuszne lub słuszne i natychmiast mazał lub podkreślał do poprawki, a czynił to z nieocenioną skromnością, a nawet z pokorą. Nieraz w czasie czytania wyrывał mi rękopis i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszał się je najwymowniej od śmierci. Mickiewicz zbywał głębokiem słowem: „Wiersz umorzony jak ziarno pszenicy rozradza się tém bujniej.”

Ten obraz genezy „Pana Tadeusza,” nakreślony z tak głębokiem uczuciem, jakże cudne światło rzuca na ówczesne stosunki braci po piórzel! Skupieni około wieszczą, patrzą nań z młotnością i dumą, nie pytają czy aureole ich nie zbledną w słonecznym blasku jego chwały. Wyższa myśl ożywia ich i raduje: naród pozyskał arcydzieło!

Lato rozproszyło przyjaciół. Życie paryżkie wstrętném było Zaleskiemu; schronił się więc do Sèvres z bratem Józefem. Mickiewicz pozostał w Paryżu dla dopilnowania druku „Pana Tadeusza;” ale odwiedzał często przyjaciół, niekiedy nawet przybywał na czas dłuższy. Zaleski wspomina z uczuciem te miłe odwiedziny. Wiosna w tym roku nadzwyczaj była pogodna i ciepła, w pobliżu Wersalu pełno przebywało zycziwych druhów. W Marly mieszkał Maurycy Mochnacki, zagrzebany w pracy około swéj historii. Dwaj poeci nasi, dalekie odbywali przechadzki po lasach okolicznych; sam Zaleski mógł w chodzeniu sprostować Mickiewiczowi. Zachodzili nieraz do Saint Germain, odwiedzając po drodze Mochnackiego i innych rodaków, gwarząc i dumając o tém, co pozostawili daleko.

Mickiewicz chętnie przebywał u Zaleskiego, raz że kochał go całym sercem, a potem, że w domu jego spotykał nieraz typowe postacie ukraińców, którzy, garnąc się do druha, przynosili z sobą jakiś powiew stepowy. Do tych należał major Koźmański, vulgo Koźmans, butna postać, oryginał niezmiernie wymowny, zapalający się za każdym słowem.

Razu jednego Mickiewicz przyszedł do Sèvres z Paryża piechotą. Dzień był skwarny: czując się zmęczonym, położył się na łóżku i począł drzemać. W tém słyszy w przyległym pokoju, jak ktoś rozprawia z niezmiernym zapałem i co chwilę powtarza: „niech bombę połknę.” Zaciekawiony Mickiewicz pyta, kto tam jest: Zaleski przedstawił mu Koźmansa. Buńczuczna postać uderzyła poetę.

— „Powiedźże mi bracie, kto ty jesteś, zagadnął.

Koźmans nastroił minę uroczystą, pokręcił wosą, podniósł głowę do góry.



— Jestem, zawołał, synem nieszczęścia a kapłanem wolności!  
Mickiewicz uśmiechnął się, ale upodobał sobie ukraińca. Wy-  
ciągnął go na słowa, śmiał się szczerze z jego prawdziwych a często  
zmyślonych dykterijek.

Zaleski znał Kosmansa w Warszawie. Raz na krótko przed  
opuszczeniem kraju, wszedłszy do kawiarni zastał go perorującego  
z wielkim ogniem i żywą gestykulacją, w obec towarzyszków przy  
szklankach. Na widok Zaleskiego, Kosmans przerywa mowę, biegnie  
do poety: „Oto nasz wieszcz i nasz wódz!“ woła z uniesieniem i upa-  
da mu płakiem do nóg. Obecni otaczają mówcę, a on im prawi, jak  
Zaleski na czele jakiegoś oddziału dokazywał cudów waleczności.  
Określił to w tak żywych i świetnych barwach, że zelektryzowani słu-  
chacze rozszlochali się mimo, że poeta powtarzał bezustanku, iż to  
wszystko wierutna bajka.

Ale oprócz Kosmansa i innych podobnych mu typów dni bez-  
powrotnie zaginionych, odwiedzali Zaleskiego w Sèvres inni jeszcze  
ukraińscy druhowie. Do takich gości należał także słynny powieści-  
ciopisarz Hohol. Ten sypnął mu pełną dłońią macierzanki z nad-  
dnieprza i stęsknionego do mogił i limanów skąpał, rzec można, w do-  
mowej atmosferze. Długie rozmowy z Hoholem, w których i Mickie-  
wicz brał udział, wprowadziły Zaleskiego w tę czarodziejską krainę  
mów i marzeń, opiewaną w owęj nieporównanej dumie.

U nas inaczej! miłość i tęsknota  
To jak dwie prządki naszego żywota,  
Bożeż mój Boże! łzami modłę Ciebie,  
Jak umrę daj mi Ukrainę w niebie;  
Nie ma bo rady dla duszy kozaczéj,  
U nas inaczej! inaczej, inaczej!

Na zime Zaleski z nieodstępnym bratem Józefem powrócił do  
Paryża. W końcu tegoż roku obaj z Mickiewiczem i kilku innymi  
towarzyszami zawiązali po spowiedzi w dniu 19 grudnia 1834 roku  
bractwo p. t. „Bracia zjednoczeni w celu chrześcijańskim i polskim  
ćwiczenia się w pobożności tudzież pobudzania do niej innych roda-  
ków“. Akt założenia, skreślony przez Witwickiego, pozostał w ręku  
Zaleskiego. Podpisali go Antoni Gorecki, Adam Mickiewicz, Stefan  
Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy. Wkrótce przyłą-  
czyli się do nich Ignacy Domejko i Bohdan Jański. Ten ostatni  
w żarliwości ducha, z przybranymi do boku swego Hieronimem Kaj-  
siewiczem i Piotrem Semeneńką, rozszerzył wkrótce zakres działania  
między młodszą bracią na szerszą skalę w tak zwanym klasztoru  
swoim. Z wybrańców tego klasztoru, spowinowaconego z powyż-  
szem bractwem Zjednoczenia wytworzył się następnie zakon oj-  
ców Zmartwychwstańców.

Następnego lata, Zaleski wyjechał z Józefem nad Ren w okolice

*Handwritten notes:*  
Maurycy Mochnacki  
zmarł 18 sierpnia 1833 w Paryżu  
Maurycy Mochnacki  
zmarł 20 sierpnia 1833 w Paryżu

Strasburga, krótko tam jednak bawił, gdyż w końcu tegoż roku 1835 widzimy go w Paryżu, w chwili gdy umarł Maurycy Mochnacki. Opo-  
wiała nam bolesną niespodziankę, jaka go naówczas spotkała. Do-  
któr jeden polak, obecny przy śmierci Mochnackiego, powziął szcze-  
gólną myśl: uciął umarłemu głowę i przywiózł ją do Paryża, dla mo-  
delowania. Zaprosił do siebie kilku bliższych znajomych, między który-  
mi był nasz poeta. Gdy się zebrali, rozwinął w obec nich płótno,  
i ukazał im dobrze znaną głowę, którą śmierć okropnie zeszpeciła.  
Widok ten przeraził obecnych, i na pocie naszym zrobił najsmut-  
niejsze wrażenie.

#### IV.

Zgiełk paryzki coraz to bardziej ciążył Zaleskiemu. Duch jego  
potrzebował ciszy i głębokiego skupienia. Tęsknił do pieśni jak ptak  
więziony w klatce, pragnął rozwinąć skrzydła i rączym polotem wy-  
biedz w nieskończony świat ideału, od którego życie powszednie na-  
zbyt go odrywało. Z wiosną r. 1836 dwaj bracia opuścili na dłu-  
go Paryż, pospieszyli nasamprzód do Strasburga, potem zamie-  
szkali w cieniu gór Wogezkich, to w Robertsau, to w Molsheim, gdzie  
prowadzili życie pustelnicze. W tej to pustelni Zaleski czuł się praw-  
dziwie natchnionym, tu wyspiewał cudny poemat: „Duch od stepu,”  
tu również utworzył wielki poemat historyczny p. t. „Potrzeba zba-  
raska.”

Odwiózł przyjaciół Ignacy Domejko, który zdeptał Wogezy  
w celu geologicznych poszukiwań. W liście do Mickiewicza geolog  
nasz wystawia pobożny lud góralski. Do listu tego przypisuje się we-  
sół nasz poeta. Słowa jego świadczą o niesłychanej sile twórczej,  
jaką uczuł i rozwinął w tym życiu pustelniczym.

„I ja tu, Mickiewiczu kochany, pisze Zaleski, mieszkam w cichój  
i pustej okolicy u podnóża Wogezów. Był czas w Paryżu, kiedy my-  
ślałem, że już zapominałem wierszować. Gdzie tam! kropię i kropię,  
jakby upust ze łba wystrzelił; rymuję okwicięj niż przez cały wiek,  
okwicięj niż ty kiedyś w Dreźnie. Dobrzem zrobił, że się nie kwa-  
pił z drukowaniem dawnych moich bredni; w dzisiejszych rzecz, duch  
i forma więcej warta. To, co piszę, będzie obszerne, obszerniejsze mo-  
że niż „Pan Tadeusz.” Jestem już w połowie, a daj Boże skończyć.  
Treść wzięta z początku 1650 roku. Wesele i smutek narodu. Dni  
moje pogodne i chmurne, wiara i miłość wsiągają tam jak w gąbkę,  
zapachną na miłą. Daj Boże tylko skończyć. Wyobraźcie sobie, że  
ja wojuję gdzieś na strasliwej wyprawie. Zmówcie więc pobożnie  
o r e m u s.

Podobno, że naszych braci wiernych ciemieją, nie ma rady;  
cierpmy, bośmy długo grzeszyli. My choć żyjemy na ustroniu, złość  
ludzka i tu nas nawiedza. Nie może darować, że modlimy się i sie-  
dzim cicho. Mniejsza, nie warto o tym wspominać. Odkąd zostałem  
po prostu literatem, nie dbam na krzyki.

Trzaskajcie gromy zgubnemi  
Pioruny niebios i ziemi,  
Oka nie zwrócę od księgi!

Najzapalczywsze słowa, jakie w całym życiu wyrzekł ś. p. Brodziński, stały się godłem mojem.

Co też tu za cudowne widoki, naprzykład z góry ś-tój Otylii. Myślę osiąść w klasztorze. Dowiesz się od Żegoty, ale co tam wiedzą geolodzy, wilki, astronomy i tym podobni poganie.

Rok 1836 był dla Bohdana Zaleskiego dobą zupełnego rozkwitu poetycznego. „Duch od stepu,“ długo zapewne wypiastowany w duszy, wylał się z pod jego pióra w ciągu kilku dni, jak nam powiadał o tém. Ów liryczny poemat, pełen twórczej fantazyi, przesiąkły na wskroś duchem chrześcijańskim, zyskał serdeczne uznanie tych, którzy zdolni byli ścigać orla w wysokich polotach. Mickiewicz w prelekcjach zowie go utworem drugiej, to jest podniesionej potęgi; utrzymuje, że Zaleski urosł tu w siłę i wzniósł się wyżej niż we wszystkich poprzednich utworach.

Cudnaż to owa „przygrywka do nowej poezyi,“ w której syn Ukrainy, upowity w pieśń od dziecka, wypiastowany na łonie Rusałek, napojony mlekiem dum i mleczem kwiecia, kołysany wiatrem stepowym, przy podźwiewku gęśli bojanowej, ulata wysoko nad poziom i z wyżyn podstępnych patrzy na ziemię, przebiega dzieje ludzkości, to krwawe, to promieniste chwałą, to zanurzone w powodzi błędów, to rozkwitające na nowo, w miarę jak idą za głosem Bożym lub odwracają oczy od światła.

Ogół nie pojął cudnej pieśni, nie mógł się do niej podnieść. Bolał poeta nie nad sobą, ale nad tymi, którzy zrozumieć go nie umieli. Sercem rodzicielskiem ukochał on to dziecię ducha swego; na jednym z ofiarowanych egzemplarzy czytamy piękną zwrotkę:

I ja brzmiać pieśń od młodu  
Ogrywałem w jęk narodu,  
Zwiastujący Boże dziwy,  
To uczestnik chorowodu,  
Rozmodlony, to senliwy  
Wtórowałem wielkiej pieśni,  
Którą bracia tu rówieśni  
W świat posłali na podziwy.  
Godyż, gody narodowe!  
Między pary tam książęce  
Ruską nutę, polską mowę,  
Jak dwie siostry, dwie królowe,  
W onem gody wiódł pod ręce.

Grzmiałaż pieśń! dodaje smutno, ale jesienny wiatr zadał, rozwiązał pióra górnym latawcom i potargał ich wieńce.



Wczesna zamroź, mgły i deszcze,  
Inne, inne, z zewnątrz dreszcze,  
Spopielili żary wieszczę!

W tymże roku w téjże saméj pustelni wozeskiej poeta nasz wypiewał wielki poemat historyczny, obejmujący do tysiąca pięćset wierszy, wspomnianą wyżej „Potrzebę zbarazką.“ Jest to opowiadanie kozaka po ukończonej wojnie. Poemat ten, z niewiadomych nam przyczyn, od pięćdziesięciu lat spoczywa w ukryciu. Ukaże się wkrótce jako pośmiertny upominek wieszczą naszego. Wydaniem zajmie się Teofil Lenartowicz zgodnie z wolą zmarłego poety.

Obok dwóch ważnych dzieł, wykonanych pod wpływem tak rozbudzonej siły twórczej, widzimy jeszcze rozpoczęty w tym czasie przekład rapsodów serbskich o bojach na Kossowém polu. Zaleski odczuł głęboko boleść serbów, pokonanych przed pięćuset laty, ową boleść, którą w ciągu wieków karmił się naród i rozwijał ją w pieśni dopóty, aż pieśń wydała owoc. Królestwo Serbskie utworzone wczoraj, nie jestże wynikiem owéj boleści, wylewanej ze łzami przez liczne pokolenia! Odczuł nasz lirnik ważność tych pieśni, świadczy o tém precudnie dokonany ich przekład.

Świeża śmierć Brodzińskiego dała zapewne pobudkę Zaleskiemu do zajęcia się pieśniami bratnich plemion, które zmarły mistrz pierwszy ukazał w tłómaczeniu ziomkom, jako zdroj żywéj, odradzającej wody. Silniejszą pobudkę jeszcze dał mu prąd powiewający w czasie. Była to właśnie pora, kiedy idea narodowości, dawniej już podniesiona w teorii, zaczęła rozwijać się na polu praktyczném u słowian południowo-zachodnich; dość tu przypomnieć usiłowania Gaja, powstanie pism peryodycznych w Zagrzebiu, ruch umysłowy w świeżo utworzonym księstwie Serbskiem, wydawnictwa naukowe w Pradze i t. d.

W końcu lata rozśpiewany lirnik opuścił z bratem pustelnię, pośpieszył do Ostendy, gdzie znalazł dla ducha nowy pokarm. Poznał tu siostrzenicę Józefa Zaleskiego, panią Dyonizę Poniatowską, kobietę głęboko religijną i wykształconą naukowo, z którą dożgonna połączyła go przyjaźń. Nazwał ją Beatrice swoją, w najbardziej uduchowioném znaczeniu słowa, to jest przewodniczką w świecie niebiańskich ideałów.

Z Ostendy bracia Zalescy powrócili do Alzacyi, zatrzymali się czas jakiś u Trapistów na Oelbergu; snąc w skupieniu ducha i modlitwie chcieli usposobić się na pielgrzymkę do Rzymu. Pospieszyli tam wreszcie przez Marsylią. Jak głębokie wrażenie sprawił na Zaleskim ów Rzym od wieków panujący narodom, to jako potężny gród Cesarów, to jako potężniejsza ostoja świata chrześcijańskiego, wyraził to nasz pielgrzym w wierszu do Hamilkara (Stankiewicza). Cudnyż to ów obraz koloseum:

W krąg klatki  
Szczałnia na chrześciany, wielkich panów jatki;

W 1829  
w Ostendzie

nie  
w 1829  
na Hamilkara

Wojują z wiarą świętą, pokonaliż ducha?  
Spytajmy wiatru, o czém w przysionkach tam dmucha...  
Oto krzyż ubożuchny, niepyszny, drewniany  
Króluje w koloseum, a sprosne pogany:  
Ich cezary, tygrysy, lwy i zwierzętarnie,  
Jak plewy po wymłocie rozwiały się marnie.  
Po nocy idź tam dumać,—rozjęki tysięcy  
Słychać,—słychać oklasków grzmot i ryk zwierzęcy;  
Pomimo zgrozy lubość jakaś igra w łonie,  
O! ludożerców krwawych takżej noc pochłonie!

Ale wśród czarów pogańskich, wśród cudów chrześcijańskiej Romy, dobiega poetę jakiś dźwięk swojskiej liry; słyszy sobótkę Jana z Czarnolasu, który jak on stapał po tych odwiecznych rumowiskach. Wita go słodką, pełną uroku pieśnią:

Janie! jako na ziemskiej, ciężkiej tu żałobie  
Matka twoja z Urszulką jawiła się tobie,  
Takoż ty mnie nawiedzał... pamiętasz pachole  
Jako ongi przez bujne szalało gdzieś pole,  
Sierotka—och! zaledwie świecący się proszek,  
Prosił cię o dźwięk pieśni—u kolan pieszczoszek,  
Tyś mnie nauczał mistrzu, po ojcowsku, czule,  
Bom sercem dziecka kochał ciebie i Urszulę.

Gdziekolwiek w wędrówce swojej poeta zwróci kroki, wszędzie go ściga drogi sercu obraz Ukrainy. Szeroka przestrzeń morza Śródziemnego, przedstawia się jego oczom, jak step szeroki, nieskończony. Ale wiatr ustał, na morzu cisza głucha... I czemuż to, pyta, nie szumią burzany stepowe?

Gdzież ta wrące, grzmiące wały,  
Co jak tabun w stepach dziki,  
Białogrzywe swawolniki  
Tyle dni nam tu hasały?  
I łódź z nimi—jak na łowy,  
Niby sokół ponad głowy!

Burzy! burzy! miłsza burza  
Niż ten pokój na otchłaniach,  
Niechaj wicher w żywe wzgórza  
Łódź pomieć! niech rwie, nurza!  
Człowiek śmielszy w tych płasaniach;  
O! w uściskach śmielszy śmierci,  
Niż gdy w ciszy tak—bezwładnie  
Myślą—deskę swoje wierci,  
A drga sercem gdzieś—aż na dnie.

Dziwna zagadka serca ludzkiego; poeta spragniony burzy, nie rzucał się przecież w wir życia. Za powrotem z Włoch, osiadł z bratem w odludnej pustelni, wśród nagich skał prowancekich, w Endoume pod Marsylią. Rozśpiewał się tu na nowo, a pieśń jego w tej samotni, przy huku pobliskich fal morskich, spiżowemi brzmiała podzwinki. Ztąd rodem strzelisty wykrzyk „Sam z pieśnią:“

Tulę smutek i płaczę,  
Bo jak pisklę sokoła,  
Tam na łądździ,—to kracze,  
Ale wyjdźmy no w pole,  
Niech wiatr pocznie poświsty,  
Step zapachnie ojczysty,  
Nuta ozwie się w dumie,  
Obaczmy w tym szumie!

Bracia! znacież Bojana?  
Dziw omroczny,—wieść stara  
Jarych moich snów mara,  
A słowiańska, kochana.  
Bojan zmierzchłych stuleci,  
Oho! leci—już leci!  
Wieszcz ten, niby woielona  
Prawda Boża—w polocie  
Jak kometa z ogona,  
Trzęsie w koło gwiazd krocie;  
Mieci wichry pod stopy,  
Skrzydły bije w nieb stropy,  
Gdzie po drodze zapuka  
Wszystko na głos odpowie:  
Starosławni ojcowie,  
Z mogił wstają do wnuka.

Listy Mickiewicza przynosiły radość Zaleskiemu. Obaj tęsknili do siebie. Kiedy Zaleski oglądał się za druhem i zamierzał odwiedzić go w Paryżu, Mickiewicz ze swjej strony zapytuje go, co kosztuje życie w Endoume? radby, jak pisze, przyjechać tu z rodziną.

Zachwycał się Mickiewicz oryginalnością dumek Zaleskiego, ale gniewały go nędzne ich naśladownictwa, tak powszechne w tych czasach. W liście pisanym do Endoume, po przeczytaniu nowych poezyi w „Tygodniku petersburskim“, „chłoszcze żartobliwie tę nieszczerliwą modę. „Ukraińcy, mówi on, jak wsiedli na Zaleskiego, tak téż i jada, pokrzykując hop! hop! cup! cup!“ aż mnie nakoniec rozgniewali. Cóż u licha, żeby im téż nic nowego do głowy nie przyszło! staje mi w myśli mania ballad niegdyś panująca. Kułakowski napisał balladę o szczurze, gdzie były kapitalne wiersze:



I strzyże uszami,  
I kłapie zębami,  
I kręci ogonem...

Warto, żeby ktoś napisał coś o hop! hop! aby tych pismaków z konia ukraińskiego zrzucić.“

Przyjazd Mickiewicza spełzył na niczém, bracia pozostali sami. Żegnając w końcu cichą ustronń, Zaleski upamiętnił ją śliczną pieśnią: „Nasze Endoume,“ poświęconą miłemu towarzyszowi.

Mój jedynaku, Józefie kochany,  
W tém naszym Endoume sierocém,  
Dwaj samotniki jako pelikany,  
Ku sobie jeno klekocem;  
Zawsze to samo,—daleko od ludzi,  
Niechciwi wielkich tam rzeczy,  
Lecz nas natrętny pyszałek nie nudzi,  
Ni nam bezbożnik złorzeczy.

Mokro coś w oczach, patrz-no w mój zakątek!  
Gniazdko gdzieś w skałach—altanka,  
Ileż tam codzień rozbrzmiewa pamiątek  
Chrześcianina, kochanka.  
Pieśń ~~wojaczysta~~wojczysta, porodzinna, święta,  
Dźwięk, to wojenny, to czuły,  
Te krasnopióre—z pod serca—piskłeta  
W tém mi się gniazdku wykluły.  
Kiedys ta dziatwa moja mnie odleci,  
Ku słońcu wionie świecąca,  
Józefie! ojcu ukażesz w zamieci,  
Które z którego miesiąca.

Niestety zabrakło dziś Józefa, aby nam wskazać, które z tych piskłat wyleciały na świat z prowanckiej pustelni. Pieśni Zaleskiego w ogólnym zbiorze lwowskim wyszły nie opatrzone datami. Niektórych tylko i to późniejszych lepiej nam znany rodowód.

Po drodze z Endoume zatrzymał się Zaleski w Awinionie, odwiedził grób Stefana Garczyńskiego, a następnie grób Laury w Wokluzie; na pamiątkę przełożył sonet z Petrarcki, ztąd pośpieszył żywo do Paryża. Mamy w tych czasach własnoręczne jego zapiski, które tu powtarzamy.

„W Endoume wiele dumałem i wierszowałem. Owocem tego rozśpiewania się na pustyni, był spory zwitek rytmów, który żywnie pragnąłem co najrychlej pokazać Mickiewiczowi najpierwszemu. Jakoż w r. 1838 wróciliśmy z Józefem pod Paryż do Sèvres. Jak dawniej tak i teraz odwiedzaliśmy się z Mickiewiczem, nawzajem i nie-

mal codziennie. Mickiewiczowi podobały się pieśni moje, i rozgrzały go do tego stopnia, że wiele z nich nauczył się na pamięć od deski do deski. Odtąd ciemniżył mnie codosłownie o druk moich poezyi. Sam dobrowolnie zajął się wynalezieniem nakładcy dla mnie, i również w troskach nawet późniejszych i smutkach domowych nie zaniedbał interesować się ich losem na świecie. Nadmieniam o tém dla tego, że jak ongi tak i po dziś dzień rozrzewniam się i buduję tą dobrocią serca dla mnie naszego wiekopomnego.“

W roku następnym (1839) widzimy dwóch Zaleskich w Fontainebleau. Tu odwiedzał ich często Mickiewicz. Przypomina Zaleski przechadzki z nim po lesie. W Fontainebleau, mówi on, przeżyłem z Mickiewiczem bodaj najmiłsze chwile na obczyźnie. Obadwaj mieliśmy widzenia, sny, dużo natchnień, które przebrzmiały bez śladu w improwizacyach.“ Później w témże samém miejscu wydzwonił poeta śliczną pieśń do anioła, co przed laty, gdy brnęli obaj z Mickiewiczem wśród wrzosów i paproci, cudowne zsyłał im widzenia.

Pomnę, w odludziu ongi tém samym,  
Ze spółtulać ~~z~~ bratem po lutni,  
Och! z wieńconośnym, wieszczem Adamem  
Szliśmy pod ręce obadwaj smutni.

W tém, tyś aniele w jasnovidzeniu,  
Ponad głowami przemknął naszymi,  
Wskroś promieniący, geśł na ramieniu,  
Bliżej i bliżej wiałeś ku ziemi.

Spojrzym—przed nami wzdłuż przestwór siny,  
Step i na stepie Dniepr w skały pluszcze,  
Dwa morza—Tatry—znowu równiny,  
Piaśtowe Gopło,—litewskie puszcze!

Obok tych słonecznych chwil, miał tu Zaleski inne pochmurniejsze. Dobiegały go zdala jakieś dotkliwie zarzuty; widzimy to z listu Mickiewicza, drukowanego w tym czasie.

„Że też ty bierzesz do serca broszury strasburskie, mówi Mickiewicz. Spotkałem Goszczyńskiego, żartowaliśmy z ciebie, żeś taki vates irritabilis. Zresztą niech sobie bazgrzą; my budujemy swoje, oni swoje, obaczmy czyja robota ostoi się. Mnie lżej teraz na sercu, kiedy mnie łąją o katolicyzm, niż wtedy, kiedy mnie chwalono za szurum burum, z którego nic dobrego nie wyniknęło. Gdybym ja był teraz w takim sztosie pisania jak ty, toby mi na chwilę humoru nie popsuky broszury całego świata.“

Jakoż w rzeczy samój geśł Zaleskiego podzwaniała w tych czasach na ton uroczy, powiewny, samodzielny, godny Rusatek, tych kwiatów młodzieńczej fantazyi. Tu wyspiewał „Kalinowy most,“ ów tęczyowy obraz złudnych omamień, odbiegających lirnika w miarę, jak włoś srebrny połyska mu na skroni.

Ale napróżno lirnik woła: „Cyt! cyt pieśni!“ Ta szczebiotka snuje mu z kołowrotka swego to srebrne, to złote niteczki, i płacze je w dziwną tęsknotę. Wyśpiewał tu „Smutną krakowiankę,“ i inne dmki, które wprawiały w zachwyt Mickiewicza. Widzimy to z listu do Domejki, przebywającego już w Cocquimbo u stóp Kordyliarów. „Bohdan Zaleski przyjechał tu z ogromnym plikiem poezyi, pisze Mickiewicz, poezye to najcudniejsze zdaniem mojem, i stawia go na czele naszych poetów.“ W innym późniejszym liście oznajmia Domejce pocieszającą wieść: „Czekaj na poezye Zaleskiego, które niezadługo wyjdą, będziesz miał na kilka miesięcy najmielsze czytanie.“

Szczególny oddźwięk w sercu Mickiewicza znalazła „Wiośnianka w spółce ze Słowikiem.“ Cudnie też lirnik wyśpiewał w niej tęsknotę do swego gniazdeczka. Smutno słowikowi wśród cudzych zarośli, milczkiem biedzi się z wieszczym suem swoim, a jednak śpiewać musi. Dla czego? On sam powie:

Jeżeli śpiewam niekiedy tu,  
To, aby w piersiach spróbować tchu,  
Czy po staremu lekki i czysty,  
Stepowe wiatru wygra poświsty.  
Żeby co rychlój, żeby... och! och!  
Z nóg moich cudzy otrzepać proch,  
Bojan ja młodszy, jako on stary,  
Z pod serca ziomkom rozbrzmiałbym czary!

W tym roku właśnie Mickiewicz opuścił Paryż i przyjął katedrę łacińskiej literatury ofiarowaną mu w Lozannie. Miejsce przyjacielskich pogadank zastąpiły listy, Zaleski posłał do Lozanny kilka ostatnich dumek; z wdzięcznością przyjął je Mickiewicz. „A przecież, pisze z nad Lemanu, przysłałeś mi swoje piosenki. Muza ci zapłać! Tém lepiej mnie się te pieśni wydały wśród chłodów i mgły łacińskiej, środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcy piękne. Bieda, przygrywka cudnie wykoncypowana, i żebym teraz wiersze pisał, tobym ci konceptu pozazdrościł. Nie raz ją sobie śpiewam, i mam zamiar kiedyś do niej muzykę zrobić <sup>1)</sup>. Ale, ale, twój wiersz senny, dziwna to, dziwna, arcydziwna rzecz; bo uważ, że ja kiedyś w Augustcie czy Septembrze rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu dorobienia pierwszej części Dziadów. Owoż rzecz ta sama: Chłopiec tuła się między mogiłami... Twój ulomek aż mnie nastraszył tak jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nie okradasz nas przez sen z wszelkiej poezyi? Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetycznego? i widno, dla czego my nie piszemy!”

<sup>1)</sup> W Petersburgu Mickiewicz z kompozytorem Kozłowskim ułożył muzykę do dumki Bohdana o Kosińskim, i przysłał ją do Warszawy piewcy ukraińskiemu.



W innym liście z Lozanny, Mickiewicz nalega silnie na Bohdana o wydanie pieśni. Radzi drukować je w Poznaniu. „Poznańczycy, mówi, regularni i zapewne nie zdradzą arcywieszcza. Nie uwierzysz, jak czasem gniewam się, żeś dotąd nic nie ogłosił, jak doskonale czuję tego potrzebę, szczególnie dla Poznańczyków. Dobry to znak, że oni zasmakowali w tobie i że cię arcymistrzem zowią.

„Ja pożeram łacinę i pluje francuzczyzną. Nie prędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię. Śpiewaj tymczasem za nas, mój słowiku, nie ustawaj póki ci skrzydła służą.“

I Bohdan nie ustawał w pieśni. Z lutnią swoją podróżną zmienił raz poraz i miejsca i widoki, przyspiewując żałośnie:

Przez miejsc tyle, chwil tyle,  
Każdy dla mnie zakątek,  
Wszystkie moje tu chwile,  
Są bez wrażeń, pamiątek.

Wiosną jednak w 1840 roku znalazł się w miejscu pełnem pamiątek, bo zdeptaném tułaczą stopą Stanisława Leszczyńskiego, gdzie wspomnienie króla żyje na każdym kroku. Kilka tygodni spędził Bohdan w Plombières. W cieniu Wogezów, jakby zaklętą przywołaną siłą, Ukraina stanęła przed oczyma poety, głosy z mogił dobiegły mu do ucha, szeptały stare wieści. Tu wyśpiewał owe prześliczne dumy: Z mogiły Sawor, o pierwszym atamanie Daszku, orłociu wyrosłym pod skrzydłami laskiej orlicy; o niemowlęciu Iwoni, wyniańczoném na kulbaćce przez brodaczy, osmalonych prochem w tyłu bojach; tu struny jego liry drgnęły z całą potęgą, słowo zadźwiękło spiżem, jak oto w pysznój dumie o Lachu serdecznym na marach:

Żal się Boże, step i morze, obiegliśmy z nim,  
Grody dawne, kraje sławne; Wołosza i Krym  
Nie zapomną na wiek wieków jak z pola na pole,  
Bujał orzeł tam i wodził swe stada sokole.

Z bujnie zebrany płonem pospieszył nasz lirnik z Plombières do Lozanny, powoływany przez utęsknionego Mickiewicza. Przeszło miesiąc gościli tam bracia Zalescy. Kurs roczny jeszcze się nie skończył; z zachwyceniem słuchał go Zaleski i chlubnie wyraża się o nim. „Pomimo sarkau Mickiewicza, mówi on, kurs lozański był arcypięknym, zajmującym. Mickiewicz wypogodził się był w duchu, odmłodził pod wpływem reminiscencji z czasów wileńskich, po swoim profesorsko Grodku. Improwizował cudne rzeczy, co do słowa oczarowywał młodzież szwajcarską. Byłem osobiście na kilku jego ostatnich prelekcjach, kiedy mówił o poezji i poetach na rozświecie chrześcijaństwa. Mickiewicz stał wtedy na zenicie żarliwości katolickiej. Budował na oko wiara swoją, nawracał nawet protestantów.“

Po zamknięciu kursu, obaj Zalescy z Mickiewiczem odbyli wycieczkę na Montblanc, obiegli pieszo najpiękniejsze okolice Szwajcaryi, jesienią powrócili do Fontainebleau. Wkrótce potem Mickiewicz przeniósł się do Paryża, powołany na profesora w Kolegium francuzkiém. Po pierwszym zaraz wystąpieniu pisze list do Zaleskiego. „Odkieś. Po pierwszym próbie, ale to początek. Każda lekcyja jest bitwą. Bóg jeden wie jak się uda. Stary żołnierz Józef zna może najlepiej moje uczucia w takich razach. A módlcie się za mną. Bo to tylko łaska Boża, że z téj katedry nie spadł haniebnie.

„Wczoraj byliśmy na sutéj wieczerzy u Eustachego Januszkiewicza. Wyzwany przez Słowackiego improwizacyą, odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania Dziadów nigdy nie czułem. Było to dobre, bo wszyscy ludzie różnych partyi rozplakali się i bardzo nas pokochali; na chwilę wszyscy napełnili się miłością. W tę chwilę duch poezyi był ze mną. Chciałbym wiedzieć, co ty wczoraj robił i coś myślał? bo mnie się zawdy widzi, że my we dwóch tylko jednego mamy ducha i że w jednym czasie nie możemy być poetami na ziemi. Bo choć duch jest wieczny, ogranicza się czasem, kiedy się w nas wciela.”

W ciągu zimy Zaleski opuszczał niekiedy Fontainebleau, przybywał do Paryża, słuchał z rozkoszą genialnych wykładów. Z wiosną bracia puścili się do Burgundyi, jak mówi Mickiewicz „na czumactwo:“ zatrzymali się dłużej w Beaune. Tu 15 sierpnia spada jak piorun pismo Mickiewicza: „Bohdanie, skro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Spiesz zaraz, abyś serce swe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił.

Słowiczku mój, a leć, a piej  
Na zmartwychwstanie piej.  
Wylanym łzom, spełnionym snom,  
Skończonej piosnce twój.“

Zaleski nie wie o niczym, nie pojmuje, co się stało. W takt zagadkowej pieśni Mickiewicza, podzwania równie zagadkową piosenką.

Kto? z jakich stron? w przeczysty ton  
Jak zwierciadlany zdroj,  
Niewoli słuch?... O! bliźni duch,  
Do chóru głosie mój!

I w téjże chwili obaj Zalescy opuszczają Beaune, lotem strzały przybiegają do Paryża. Ale urok cały pierzchł przy pierwszym spotkaniu z Towiańskim. Widok mistrza w ciemnozielonym surducie, w złotych okularach, dziwne sprawił wrażenie na Zaleskim. Opuścił natychmiast Paryż z bratem Józefem: wkrótce potem wyjechali obaj do Rzymu. Przybyła tu właśnie z Ukrainy pani Felicja Iwanowska,

rodzona siostra Józefa, którą Zaleski, młodem jeszcze chłopięciem poznał w Krzewcu, gdy chory na ospę przebywał czas jakiś u brata.

Po skwarach życia tułaczego, dom czcigodnej matrony ukraińskiej stał się dla Zaleskiego jakby ożywym źródłem; uczuł w nim świeżą woń rodzimych macierzanek. W Rzymie poznał też młodszego brata w pieśni, słynnego już twórcę Irydyona.

Bracia Zalescy mogli na koniec urzeczywistnić zamiar dawno wypastowany w duszy. Nieraz czy to w pustelni alzackiej u podnóża Wogezów, czy w prowanckiej nad morzem układali w myśli pielgrzymkę do Ziemi świętej, ale pragnienia ich łamały się o nieprzechwyczone trudności. Usunęła je pani Iwanowska. Otrzymała ona znaczny spadek; część jego przywiozła bratu Józefowi.

— Na co nam to złoto? — rzekł do Zaleskiego skromny Józef — pospieszmy do Jerozolimy. Zaleski przyklasnął całym sercem tej myśli. Z początkiem roku 1842 przez Neapol, Malte, Smyrnę i Jaffę udali się do Ziemi świętej; zwiedzili pobożnie wszystkie miejsca, zdeптane stopami Zbawiciela. Jak niegdyś ubodzy pastuszkowie, padli na twarz przed Żłobkiem Betleemskim, obleli łzami Golgotę i Grób święty. W pielgrzymce tej spotkali się na Malcie z pobożnym misyjnarzem księdzem Ryłko; w innem znów miejscu z księdzem Ignacym Hołowińskim, późniejszym arcybiskupem Mohylewskim.

Pielgrzymka ta poruszyła nowe struny w lirze poety naszego. Natchniony widokiem miejsc świętych, zobrazował je za powrotem w precudnym poemacie „Przenajświętszej Rodzinie.“ To arcydzieło prostoty i religijnego namaszczenia, słusznie porównano do obrazów rafaelskich. Z jakąż to miłością, z jakim naiwnym wdziękiem, właściwym tylko poezji ludowej, ale ujętym w formę wysoko artystyczną, maluje poeta owo pachołe Boże, odnalezione w kościele przez stroskaną Matkę i Świętego opiekuna. Droga to perła w poezji polskiej. Biskup Hołowiński stawia ten poemat nad wszystkie epopee, osnute na życiu Jezusa.

Za powrotem z Ziemi świętej, znaleźli bracia Zalescy nowy zasiłek dla ducha w ściślej przyjaźni z księdzem Topolskim, z zakonu Kapucynów, który powracał z misyi po Indjach wschodnich, wyczerpany z sił, skutkiem podjętych trudów. Rychła śmierć pobożnego zakonnika była dla nich bolesnym ciosem. Zachwiane zdrowie Stefana Witwickiego stało się też dla Zaleskiego powodem ciągłego niepokoju. Związani serdeczną przyjaźnią za pobytu w Warszawie, tém ściślej połączyli się w duchu, że stali niezachwiani na gruncie Kościoła, podczas tak silnej propagandy Towiańskiego.

## V.

Nadszedł rok 1846; rok to najważniejszy w życiu poety naszego. Poznał pannę Zofię Rosengartównę, upodobał ją sobie i pozyskał jej rękę.

*Wid. G. R.  
Najświętsza i Przenajświętsza Rodzina  
z 1846 r.  
Wydanie 1847 r.  
Wydanie 1848 r.  
Wydanie 1849 r.*



Panna Zofia czas jakiś przebywała już w Paryżu, najprzód w domu Klementyny z Tańskich Hofmanowój, a po jej śmierci pod opieką innych poważnych osób. Była to panienka wysoko wykształcona, pełna wdzięku, artystka duszą całą. Obdarzona w niezwykłym stopniu talentem muzycznym, pragnęła rozwinąć go pod kierunkiem Chopina. W tym celu zamieszkała w Paryżu na czas dłuższy. Zналиśmy ją dobrze nim opuściła Polskę. Wówczas już melodyjne dumki Zaleskiego, miały dla niej niesłychany urok. Czytywała je z zachwytem, jakby modlitwę. Łatwo pojąć, że dwie dusze tak poetyczne, musiały przy pierwszym spotkaniu zrozumieć się od razu i ukochać na zawsze.

Zaleski przebył już „Kalinowy most“ młodzieńczych omamień, miał lat czterdzieści z górą, ale duch poetyczny, pełen zapału, czynił go jeszcze młodym. Nie znał wcale panny Zofii, kiedy pisał o sobie:

Guślarz, gęślarz dusza rwista,  
Nie sto, żebym żył lat trzysta,  
Wiem, że ptaszę sobie zwabię,  
Chowam bowiem kwiat paproci,  
Przędę śliczne zeń jedwabie,  
Siatkę niby — co się złoci,  
Śpiewam, śpiewam jak za młodu,  
Co mi śni się i co nie śni.  
Na zieloność wieczną pieśni,  
Bom rajskiego stróż ogrodu.

Wśród tych słodkich rojeń spada piorunem wieść o rzezi galicyjskiej. Wieść ta przepełnia serce poety niesłychaną goryczą. Spieszy z bratem na Oelberg do Trapistów alzackich. Tam w pieśni „Zgryzota i Łaska“ wyplakał boleść swoją przed Panem. W zwrotkach tych podzwania jęk struny Dawidowój.

Co szkód — bez liku szkód — do nieprzeżycia!  
Zieleniejące tak ślicznie nadzieje  
Na niwecz starły oto gradobicia,  
Że w przerażenia zgrozie dusza mdleje.

I smętny lirnik wyrzuca sobie owe pieśniwe dźwięki, któremi dawniej kołysał do snu braci; wyrzuca sobie, że na zło bezdusznymi patrzył oczyma, że widział zło, a nie rzucił nań klątwy.

Widzę, ach Panie, winy méj szkaradę,  
Toż nim zgryzoty dreszcze krew zamrożą;  
Pod cień świętego Krzyża głowę kładę,  
Do skonu różgę Twą całuję Bożą!

Ale w chwili głębokiej skruchy czuje lirnik jak światłość spły-

wa nań z ramion krzyża, jak stróż anioł wybłagał mu łaskę i odpuszczenie winy.

Ślub poety naszego odbył się w listopadzie 1846 r. Družbą jego był gasnący już Stefan Witwicki. Józef Zaleski pobłogosławił nowożeńców jak ojciec, przyrzekając do śmierci nie opuścić ich domowego ogniska. Po ślubie, Witwicki pośpieszył do Rzymu; Zaleski z żoną i bratem wyjechał na zimę do Ilyeres, gdzie przebywała rodzina Poniatowskich. W tém rodzinném kółku, w którym obok czcigodnej matki, pani Dyonizya Poniatowska przyświecała jak gwiazda blaskiem nauki i wdzięku niewieściego, a raczej jeszcze wzniosłością ducha; błogo zeszała zima nowożeńcom; jedyny cień rzucały tu listy Witwickiego, z każdym dniem węższego na siłach. Z wiosną Zalescy z bratem pośpieszyli do Rzymu, aby osłodzić ostatnie chwile przyjacielowi; zastali grób tylko co usypany!

W tymże czasie przybył do Rzymu hr. Aleksander Branicki; ztąd miał się udać do Paryża. Przywiózł on Zaleskiemu drogi upominek, garstkę ziemi z grobu matki w Stawiszczach. Z polecenia hrabiego, p. Szwański zajął się pilnie odszukaniem tego grobu; wynalazł go wreszcie, a w nim trumnę Maryi Zaleskiej, otoczoną sześcioma trumienkami dzieci, które ją poprzedziły. Ziemię tę chował Zaleski jak najdroższą relikwią. Widzieliśmy, jak tę ziemię ukraińską posypano na jego trumnę.

Pozostali Zalescy w Rzymie dopóki wiosenne upały pozwoliły im na to. Przyjęli błogosławieństwo Ojca świętego, zwiedzali pomniki i zbiory artystyczne. Między innymi poznali się z kardynałem Mezofantim. Słynny ten polyglotta opowiadał im, jakim sposobem odkrył w sobie zdolności do uczenia się obcych języków. Nasamprzód wyuczył się po polsku. Był jeszcze proboszczem, kiedy generał Dąbrowski stał kwaterą w jego parafii. Razu jednego uskarżał się wódz, że jego żołnierze nie mają przed kim odprawić wielkanocnej spowiedzi.

— A czy trudny wasz język? zapyta Mezofanti, może mi który z panów ułatwi jego poznanie.

Dąbrowski wskazał mu dwóch generałów, Rymkiewicza i drugiego jeszcze, jako biegleszych w tym względzie od siebie. Ci dostarczyli proboszczowi książek, mianowicie Trotza i Meindyngera. I otóż w kilka tygodni potem Mezofanti z podziwieniem wszystkich, spowiadał żołnierzy po polsku. Po téj pierwszej próbie, z równą szybkością wyuczył się francuzkiego języka, następnie wielu innych.

Z Zaleskimi kardynał rozmawiał zawsze po polsku. Nie tylko, że wyrażał się biegle, ale znał nawet różne dodatki, używane w potocznej rozmowie, powtarzał Mości Dobrodzieju, odzywając się bądź do męża, bądź też do żony. Na pożegnanie skreślił wierszyk polski, poświęcony pani Bohdanowej.

Za powrotem do Paryża, zamieszkali Zalescy opodal od zgiełku, na przedmieściu Batignolles; brat Józef nie odstępował ich wcale. Po długich wędrówkach poeta nasz zakosztował wreszcie słodczy

domowego ogniska. Szczęście jego powiększyło się jeszcze, kiedy przy tém ognisku zakwitł pierwszy synek. Tak upłynęło lat dwa niezmaconej pogody. Zburzyła ten spokój zamieć rewolucyjna w lutym 1848 roku, po czém nastąpiła groźniejsza jeszcze burza w krwawej pamięci dniach czerwcowych. Wypadki zaszły w świecie wyrwały Zaleskiego z zaciszy domowej: pospieszył do Pragi na zjazd słowiański, na który liczył wiele i Adam Mickiewicz. Zanim przybył tam Zaleski, kongres rozpędzony został, jak wiadomo, przez wojska austriackie.

Od roku 1850 Bohdanowie zamieszkali w Fontainebleau. Poeta upodobał sobie tutejsze lasy i skały omszone, cieni ich „orzeźwił niegdyś błogo pierś młodą, świeżym krwawiącą zastrzałem,” tu też i na dalsze lata usiłował sobie ciche gniazdeczko, tu jak mówi:

Przy towarzysze wierny na pustyni,  
Skleciłem gniazdo niby pelikanie,  
Druh obok—z nieba przysparzał opieki,  
Tom zadomował tutaj—ptak daleki.

Gniazdeczko to stawało się coraz gwarniejszém. Raz po raz nowa w domu przybywała kołyska; do dwojga dzieci przywiezionych z Paryża, przybyło troje zrodzonych w Fontainebleau. Brat Józef piastował przybywające dzieci, pomagał matce w zachodach gospodarskich. Kochający i kochany nawzajem był opieką i błogosławieństwem domu.

Pierwszy głos, jaki wybiegł z téj cichéj ustroni, była to cudna przedmowa do pełnej namaszczenia książeczki Kazimierza Brodzińskiego: „Postanie do Braci.” Nikt lepiej od Zaleskiego nie mógł ocenić zmarłego brata w pieśni. W tym wstępie czytamy wyrazy pełne głębokiej a szczerzej pokory, zlewające się do chóru z łabędzim śpiewem Brodzińskiego. „Rodacy, mówi Zaleski, nie śmiem wystawić uczucia, co rozpiera mi pierś. Jestem prostaczek maluczki i najmniejszy w gronie braci wieszczów. Zmarnowałem bodaj dawno talent swój. Ale nie zapominał nigdy modlitwy pańskiej, ale tulił się zawsze do wielkich miłośników Chrystusa Pana w Polsce, to miałem też w duchu i słuchu po nich cudowne rozbrzmienia, niestety, niklejsze i rozwiewne.

Mickiewicz odwiedzał jak dawniej przyjaciela; złamany troskami, osierocony śmiercią żony, przybywał tu niekiedy, aby orzeźwić myśl wspomnieniem chwil pogodniejszych.

Wyjechał Mickiewicz na Wschód; wkrótce potem dobiegła Zaleskiego smutna wieść o skonie wieszczki naszego, przebolewał ją głęboko. Lira potrącona łzami wydała jęk żałosny:

Aniele pieśni, gdzieżeś?—odpowiedz.  
I ~~Adam~~ przy mnie dzisiaj nie gwarzy,  
Jam się pozostał sam narodowiec,  
Z tego zastępu polskich pisarzy.



Zmierzoł, po niesporach, dzwony w około  
Huczą i anioł leci na zorzę.  
Im wyżej w słońcu skąpałem czoło,  
Tém niżej panu w prochu się korzę!

Smutno ów rok 1855 wyrył się w kochającej duszy Zaleskiego. W tym to właśnie roku umarł starszy brat Eliasz w owym Krzewcu, gdzie poeta nasz pożegnał go przed trzydziestu pięciu laty. Stodką jednak pociechę przyniosła mu wiadomość o pięknej pamięci, jaką Eliasz zostawił po sobie, o czci, z jaką tłumy ludu i obywateli szły za jego zwłokami.

Dziesięć lat przebył Zaleski w Fontainebleau. Znalazł tu kółko miłych druhów i gorących wielbicieli. Do tych należał drogiój nam pamięci wuj nasz, Franciszek Trzeciński, podeszły już w latach, ale pełen życia i dowcipu niewyczerpany w wspomnieniach z dawnych czasów, zawołany myśliwiec. Obdarzał on Zaleskich zajęciami i kuropatwami; poeta nasz, lubo młodszy, nie towarzyszył mu w tych łowieckich pogoniach za zwierzyną, ale za to chodził z nim na rydze do lasu. W r. 1857 i my przebywaliśmy czas jakiś w Fontainebleau, w ówczas to pochylił się ze czcią głowę przed jednym z ostatnich wie-szczów wielkiej plejady. Zaleski wystawiał przed nami urok fonten-blowskich lasów, szumy owych dębów tysiąco-letnich, sięgających epoki krucyat: jednego tylko nie dostawało im czaru: ptastwo nie sła-ło tu gniazd; ni wiosną ni latem nie było słyhać w powietrzu in-nych dźwięków prócz świergotania wróbli.

Wspomnieliśmy mu zaklętą fletnię Orfeusza. Lira bojanowa, w którą on tak cudnie potraça, nie miałażby téj saméj siły? czyliżby na jój dźwięk nie zbiegły tu całe chmury skrzydlatych piewców.

Zaleski odrzekł na to z uśmiechem, że niedawno właśnie ściąg-nął jój dźwiękiem najspiewniejszego z mazowieckich skowronków, Te-ofila Lenartowacza. Nie mógł wypowiedzieć jak głęboko poruszyły go czarodziejskie tony jego lirenki, zachwycone żywcem z serca wiejskiego ludu. Ukochał on szczerze Lenartowicza, oceniał go wysoko, cieszył się nim jak dzieckiem ducha swego.

Niedługo potem nowy cios okrył załobą dom Zaleskiego: umarło jedno z pięcorga dzieci, Kazio. Nieutuleni w żalu rodzice przenieśli się z Fontainebleau do Paryża; wymagało tego zresztą wychowanie trzech synów. Zamieszkali znów na Batignolles.

Lira Zaleskiego umilkła chwilowo, ale ilekroć potracił jój stru-ny jakiś powiew zewnętrzny, odzywała się z równą jak dawniej siłą. Taki to podźwięk wybiegł z niej na wieść o zgonie Tarasa Szewcen-ki. Zaleski oceniał geniusz piewcy ukraińskiego, boć jakże cenić i rozu-mieć go nie miał? Obaj wykarmieni od dziecka mlekiem jednychże pieśni i podań, obaj wsłuchali się w poszept stepowych mogił; koły-sani pogwizdem wiatru i szumem burzanów, współcześnie nieomal pochwycili za teorby, ale na inną nastroili je nutę. Zaleski w cud-

nych dumach swoich opiewał bohaterskich atamanów, którzy błyszczą jak gwiazdy w dziejach narodu. Szereg ich zamyka Sulima, skazany na śmierć za spalenie Kudaku; Sulima, wierny królowi do kresu dni, rozżalony tylko przeciw potężnym panom, którzy pychą i bezmyślnością wykopali przepaść i sami w nią utonęli. Przez usta Sulimy rzuca poeta groźne na przyszłość ostrzeżenie:

Na kresach pustki, zamków tam nie zbroim.  
Brak i żelaza, lub rdza na żelazie;  
By spać wygodniej: Kudak staw ku swoim!  
Pany, nie chcecie wojen, będą rzezie!

Słowa prorocze spełniły się niestety. Nie zbrakło na Ukrainie mołojców, którzy w późniejszych czasach wzrosli, jak on Sulima, w boju i wyzywali śmierć w zapasy. Tych nie opiewa Zaleski; rzeka krwi i łez płynie pomiędzy nimi a wielkim naszym lirnikiem, którego pieśń żywym jest obrazem ducha narodowego. Tych bohaterów odepchniętych przez Zaleskiego, opiewał Taras Szewczenko. Ztąd to wielu u nas widziało w nim jedynie apologistę Gonty i Żeleźniaka; nie tak sądzili przecież ci, którzy badali cierpliwie cały system jego poglądu na przeszłość i przyszłość. Do tych należał Zaleski; nie rzucał on kamieniem na Szewczenkę, wymawiał mu tylko, że słowa zgorzkniały w sercu chorém. Z wielkim żalem i wielką miłością wypowiedział ten zarzut w dumce „Mogiła Tarasowa,” a wyrzuciwszy z serca słuszny żal, woła z głębokim uznaniem:

Poskramiajże braci grzeszne wstręty,  
Podśluchaj w mogile wieszczby ptasie,  
Z mogiły nawołuj o mir święty.  
Poloniki spółpiewco mój Tarasie.  
Ku nowój, nie-znanój mi mogile  
Co świeżo wyrosła u Kaniowa,  
Polański wieszcz siwą głowę ohyle,  
Przesławnać mogiła Tarasowa.

I milcząca chwilowo lira Zaleskiego zabrzmiała znów cudnym podzwźwiękiem. Wyśpiewał poeta do trzydziestu dumek, pełnych żaru i wzniosłego natchnienia. Te pieśni wydał w r. 1865, poświęcił je żonie, jako wydumane przy jej sercu. Tu spostrzegamy nowy zwrot w natchnieniu poety. Siega on wzrokiem w głęboką przeszłość, z pomroku wieków wydobywa zapomniane podania. W jednej pieśni ukazuje apostoła Andrzeja na wzgórzu ponad Dnieprem, błogosławiącego miejsce, gdzie ma stanąć sławny gród. W innej pieśni, nowy czardziej Bojan rozbudza duchy, śpiące od wieków w mogiłach nad-dnieprzańskich, wstuchuje się w rozhówór kijowskiego Szczeki z Radymem, co przywiódł tu z powiśla garstkę druhów i siadł z nimi nad

Sożę. Wieszcz potrąca tu w nowe struny swój gęśli i toruje artystom nieudeptaną drogę, dotąd jedynie znaną archeologom.

Wśród tych dumek znajdujemy jedną dziwnie żalosem, ku pamięci zmarłego brata Józefa: dumka to wyplakana raczej niż wypiewana.

Tużam się oto sam po nocy,  
Myślami lecę, lecę w dal,  
Wśląd za księżyce wrok sierocy  
Czepiam o rąbki srebrnych fal.  
Po długiej spieczę dnia—po płaczu,  
W osamotnieniu piersiom lżęj,  
O! zmarły drubu—współtłaczę,  
Jakże mi braknie duszy twój!  
Macierzankowa woń mych pieśni  
Tu cię rzeźwiła wiele lat,  
Zwano nas: bracia dwaj boleśni:  
Brat wieszcozy—świętobliwy brat.  
Księżyc samotnik tam po niebie  
Przechadza się na jaśni wzdłuż,  
Druhul samotnik twój bez ciebie  
Z za mgły nie wybrnie nigdy już!

Dzwon pogrzebowy, co zabrzmiał nad trumną brata, był jakoby hasłem do nowych dzwonów żałobnych nad grobami, które otwierać się miały kolejno i zabierać istoty najdroższe sercu naszego wieszca. Rok 1868 rozpoczął się dlań w najboleśniejszy sposób. Z żoną od dawna słabą, i młodziuchną córką zagrożoną cierpieniem piersiowym, wyjechał do Hyeres, gdzie dogorywała pani Dyonizya Poniatowska. Z rozkazu lekarzy odwiózł żonę z córką do Nicei i powrócił sam do Paryża, by otoczyć opieką młodych synów. Nagle, rozpaczliwy list pani Iwanowskiej, oznajmia mu, że córka jej Dyonizya niemal już konająca. Zaleski pospiesza co tchu, zamyka oczy tej, którą ukochał jakby rodzoną siostrę. Ztamtąd odwiedza żonę w Nicei. Zaspokojony wyprzedza ją o kilka dni z powrotem do Paryża. Niestety! mylą pozory. Bohdanowa, opuściwszy Niceę, zatrzymała się w St. Etienne, w domu doktora Michałowskiego; stan jej pogorszył się gwałtownie. Zaledwie że uwiadomiony mąż miał czas przybyć w porę i odebrać ostatnie jej pożegnanie.

Z ciałem żony przybył Zaleski do Paryża. Pogrzebał na cmentarzu Montmartre, obok brata wierną towarzyszkę, która osłodziła mu dwadzieścia lat tułacznych.

Nastąpiła wojna francuzko-pruska; klęski Francji dobodły do żywego poetę. Patrzy ze zgrozą, jak armia nieprzyjacielska rączy pędem sunie na Paryż. W obec trwogi powszechnej, z rękoma wyciągniętymi ku niebu, wyrzuca z piersi gorącą skargę do Boga:



Mnich apostata, lennik spanoszony,  
I tu krzyżackie rozpostarł zagony!  
Grozi najstarszej Kościoła dziś córce.  
„Siła przed prawem!” bezbożnie wykrzyka,  
O jakby Ciebie nie było tam w górze,  
Taki rogaty wyzew bezbożnika!

Nim spiżowa obręcz dział i bagnetów opasała Paryż, Zaleski z córką puścił się do Hyeres, gdzie mieszkała pani Iwanowska, siostra Józefa Zaleskiego; pozostał tu zimę całą. Tu pobłogosławił związkowi jedynę córkę z doktorem Okińczycem. Po ślubie wyjechał do miasta Aix w Prowancyi, gdzie syn jego Dyonizy, odbywał kurs prawa w tamtejszym fakultecie.

Powrócił Zaleski do Paryża, ale ciężko mu było samemu w obec tylu bolesnych wspomnień. Na prośby córki i zięcia wyjechał do nich na lato do wsi Villepreux, w bliskości Wersalu. Odetchnął tu nieco swobodniej, przy kołysce maleńkiej wnuczki Bohdanki, słaby promyczek rozjaśnił mu zaciemniony widnokrąg. Ale nowy cios ugodził w to kochające serce. Piersiowa choroba rozwinęła się u córki z całą gwałtownością; umarła w końcu 1873 r. Zbolały ojciec pogrzebał ją obok matki i brata na paryzkim cmentarzu Montmartre, zachowując przy nich miejsce dla siebie; poczem wrócił do cizy wiejskiej w Villepreux.

Głęboko religijny wieszcz nasz złożył krzyż swój u stóp krzyża Zbawiciela. Wypłakał oczy w cichéj modlitwie przed Bogiem, a dla ludzi miał zawsze łagodny uśmiech na ustach, szczere współczucie w sercu. Nowe ciosy miały jeszcze ugodzić w to serce tak ciężko już zranione. Dziwnym zbiegiem—urodzony w lutym, „pogrzebowe i gromniczne dzieciątko,” jak się sam nazwał w pieśni do matki, w lutym miał utracić wszystkich ukochanych, oprócz córki, która umarła w grudniu. W lutym pogrzebał żonę, (a dawniej syna Kazia;) w lutym umarł brat Józef i pani Dyonizya Poniatowska, którą nazwał rozmodlonym aniołem na jego Tebaidzie tułaczéj.“ W lutym nakoniec 1876 r. zapłakał nad zgonem Seweryna Goszczyńskiego, szkolnego towarzysza, brata po lirze ukraińskiej i pani Felicji Iwanowskiej, przyjaciółki od lat najmłodszych.

W tymże czasie wyszedł na świat czterotomowy zbiór poezyi wieszcza naszego. Zakończył go dumką wyśpiewaną w Villepreux podczas śnieżycy listopadowej 1876 roku.

Płowieje siola krasa rodzima,  
W mroźnego wiatru poświęście;  
Z poza gór ciągnie ponura zima,  
Co zwarzy kwiecie i liście.

Powiejcie dumki moje och! w górę;  
Nie długoć tutaj zabawim;  
Ptaśtwo serdeczne, hej krasnopióre,  
Rozwiń się w szyku żurawim!

I ja za wami zagną odleceć,  
Minął bo dzionek nasz miły;  
W brzasku zarania, w południa spieço,  
Przy was mi dziwy się śniły.

Na krótko jeno się pozostanę,  
Jaskółki w stawie niech usną;  
Aż lód im zamknie łożo świetlane,  
Na drzemkę mroczną i gnuśną.

I ja za niemi utonę w ciszę  
Pod zwaly śniegów i lodu;  
Bodaj anioła pieśń znów zasłyszę,  
Nierozumianą za młodu.

W śnieżycy ptaśwa śladu ni znaku,  
Nad głową cynowe wieko;  
Ni żorawiego dopatrzyć szlaku,  
Dalekoć ptaśtwo, daleko.

Dumki o družki! Kędy wy ninie  
I żegnać nawet daremnie;  
O wiecznej zmorze, o Ukrainie,  
Śpiewajcież teraz bezemnie.

Śpiewajcie matce słodko, miłośnie,  
Nim kiedyś w zmierzchu stuleci  
Ujrzym się jeszcze raz—gdy ku wiosnie,  
Bojan słowikiem wyleci!

Po tej pieśni łabędziej umilkła lira Zaleskiego; ale ktokolwiek miał szczęście zbliżyć się do poety naszego, ten wie, iż jego żywot do ostatniego tchnienia nie przestał być żywą pieśnią, pełną wiary, miłości i nadziei.

## VI.

Poraz ostatni Zaleski odbył pielgrzymkę do Rzymu w r. 1881. Wówczas to ~~leśnik~~ Aleksander Jełowicki przedstawił go Ojcu Świętemu, jako ostatniego ze słynnej plejady wieszczów polskich. Umocniony w duchu, powrócił do zacisznego kącika swego

*Kardynał  
Jełowicki*

w Villepreux. Tu zacny doktor Okińczyc, mimo że nową otoczony rodziną, pozostał dla niego troskliwym i przywiązanym zięciem. Bliskość Paryża pozwalała również kochającemu synom odwiedzać ojca, o ile zgadzały się z tém biurowe ich obowiązki. Dzięki téj bezustannej opiece, cierpienia nieodłączne od późnego wieku, a szczególnie gasnący wzrok i słuch, mniej ciążyły ojcu Bohdanowi, niż komukolwiek w podobném położeniu. Z prawdziwem zdumieniem widzieliśmy, że znał doskonale nie tylko sprawy obchodzące ogół, ale śledził pilnie cały ruch literatury naszéj; każdy nowo pojawiający się talent napełniał go radością. Mimo sił osłabionych nie uchylał się od żadnych obowiązków; uczęszczał na wszystkie zebrania i uroczystości, to jako prezes Towarzystwa podatkowego „Czci i chleba,” to jako członek Towarzystwa historyczno-literackiego, to wreszcie jako należący do rady szkolnej polskiéj na Batignolu.

Za każdą niemal bytnością w Paryżu, ojciec Bohdan uszczęśliwiał przyjazne mu rodziny odwiedzinami swemi. Wielkaż to była radość w każdym domu, ilekroć ten przezacny patryarcha z białą do pasa brodą, ukazał się wsparty na ramieniu syna; każdy z nas przyjmował go z głęboką czcią i przekonaniem, że błogostawieństwo Boże wchodzi z nim razem w nasze progi.

W lutym r. 1882-im Zaleski ukończył ośmdziesiąt lat. Obchodziliśmy ten dzień Mszą Świętą w parafialnym kościele polskim Wniebowzięcia. Towarzystwo historyczno-literackie ofiarowało jubilatowi ozdobny adres z podpisami wszystkich członków. W miesiąc potem w dniu 6-go Józefa mieliśmy zaszczyt należeć do delegacyi, reprezentowanej przez trzy pokolenia, która wręczyła sędziwemu pocie niezliczone adresa, nadstane nie tylko z różnych części kraju, ale co więcej ze wszystkich stron świata, gdziekolwiek garstka ziomków skupiła się w mniejsze lub większe ognisko. Te dowody miłości przyjął ojciec Bohdan z głębokiém rozrzewnieniem. Zdało nam się, jakby odmłodził pod wpływem miłych wrażeń. W rysach jego panował spokój, na czole pogoda. Myśl krążąca bezustannie w wyższych sferach, wycisnęła na tém czole jakieś niezwykle piętno. Cera biała, lekko zarumieniona, ślicznie odbijała obok śnieżnej, długiej do pasa brody. Patrząc na tę piękną postać, pełną prostoty i dobroci, powtarzaliśmy sobie w duchu słowa Wincentego Pola:

Geniusz, co bywa w pokorze natchnięty,  
To już nie geniusz—to na ziemi święty!  
Bo czemuż świętość jak nie czętem trwaniem,  
Wieczném natchnieniem i wieczném kochaniem!

Ożywiała Zaleskiego słodka nadzieja, że wkrótce powita ukochanego druha Ignacego Domejkę, z którym łączyła go półwiekowa przyjaźń, wsparta na jedności uczuć i wiary. Z jakąż to radością



ukazywał nam list przyjaciela z San Jago, oznajmiający rychły przyjazd.

„Ah! żebyś ty wiedział jak ja tęsknię za tobą, najdroższy sercu memu rówieśniku Bohdanie, pisał czcigodny Domejko, często przychodzi mi na myśl, że jeśli przeszkoda jaka nie pozwoli mi zasiąść przy córce, tobym z ochotą obrał sobie na mieszkanie ową wioseczkę pod Wersalem, gdzie ty mieszkasz, i dokonaliibyśmy spokojnie gawędki na tym świecie, jak Gerwazy i Protazy!“

W kilka miesięcy potem przybył Domejko z drugiej świata półkuli. Nie zamieszkał w Villepreux, ale za to Zaleski częstym bywał gościem u przyjaciela w Paryżu. Niewyczerpani w rozmowach oba rówieśnicy, przypominali sobie dawne czasy, ścigali myślą drogich sercu druhów, śpiących snem wiecznym po cudzych cmentarzyskach: Mickiewicza w Montmorency, Stefana Witwickiego w Rzymie i tyłu, tyłu innych. Widzieliśmy łyż pływące z pod ich powiek, kiedy Domejko, przyjmowany uroczystie na zebraniu Towarzystwa historyczno-literackiego, przypominał poważne grono, które żegnał tu przed laty zgórą czterdziestu, a z którego on sam pozostał już tylko z Zaleskim.

W pogawędkach Gerwazego z Protazym, jak je nazwał Domejko, obok dawnych wspomnień snuły się i projekta na przyszłość. Krzepki jeszcze nasz geolog, zaprawny do dalekich wędrówek po łąkach i morzach, przemysliwał o pielgrzymce do ziemi świętej. Zaleski, który był już w Jerozolimie, nie sięgał myślą tak daleko, byłby jednak pragnął odwiedzić raz jeszcze Rzym w towarzystwa miłego druga. Stał temu na przeszkodzie wzrok gasnący z dniem każdym. Katarakta zasłoniła już prawe oko, lewe niemniej było zagrożone.

Po dość długim wahanii przystał Zaleski wreszcie na operacyą. Dokonał jej biegłą ręką słynny okulista nasz dr. Ksawery Gałęzowski. Udało się najpomyślniej, ale niestety, w ośmdziesięciodwuletnim starcu brakło siły żywotnej, jakiej wymagało zabliźnienie rąnki. Nadzieja przecież nie od razu zagasała. Nasz biegły okulista nie spieszył się z ogłoszeniem wyroku, aby nie rozdzierać serca tak Bohdanowi Zaleskiemu, jak kochającym synom i przyjaciołom.

Po operacyi odbytej w Paryżu, dwaj nieodstępni druhowie pożegnali się na czas jakiś: Domejko wyjechał na Litwę, Zaleski powrócił do Villepreux, gdzie dr. Okieńczy opatrywał troskliwie chore oko. Za powrotem do domu poeta nasz uczuł się swobodniejszym. Miłe mu było to gniazdeczko, w którym przebył już lat dwanaście. Znał tu każdy kącik, wiedział, gdzie po co sięgnąć ręką. Pokój jego na pierwszym piętrze ładny był i wygodny, jasny, pełen słońca i powietrza.

Dajemy tu najwierniejszy obraz tego pokoju z całym przekonaniem, że uczucie, z jakim oglądaliśmy to ostatnie gniazdko poety, zwanego przez Mickiewicza słowikiem ukraińskim, znajdzie oddźwięk w sercu oddalonych ziomków, którzy nie mieli sposobności wstąpić w te błogosławione progi. Pod główną ścianą stało łóżko żelazne, wygodne, nad niem rozwieszony kobierzec i drogie wizerunki: meda-

lion Adama Mickiewicza dłuta Marcinkowskiego, fotografie całej rodziny Poniatowskich, sztychowany portret Mickiewicza, litografowany księdza Ryłty i Domejki. Bliżej okna stało biurko, na którym od dawna Zaleski pisywał, a nad niemi fotografie zmarłych ojców: Aleksandra Jełowickiego, Kajsiewicza i innych. Przy drugiej ścianie nad komodą zawieszony obraz Chrystusa kopia z Guido-Reniego. Dalej komin, na nim zegar, kandelabry. Powyżej medaliony Witwickiego i księdza Topolskiego dłuta Władysława Oleszczyńskiego; rysunek Szewczenki, wyobrażający „Taniec kozaków,” fotografie przyjaciół, a w pośrodku śty Augustyn, sztych według obrazu Ary Scheffera.

Przed kominem piec okrągły na kółkach, według metody Szuberskiego, utrzymywał jednostajne ciepło w pokoju.

Przy innej ścianie stała obszerna szafa z biblioteką, wygodna kanapa, wielki, mięko wysłany fotel. Stół wielki, drugi mniejszy i kilka krzeseł dopełniało umeblowania.

Obok tego pokoju był drugi zajmowany zwykle przez synów, ilcroć na dłużej przybywali do Villepreux. Było tu łóżko, szafa z bielezną, komoda, stolik, fotel i cztery krzesła; ściany zdobiły litografowane portrety, kopie mistrzów, rysunki i t. d.

W téj to miłej i wygodnej ustroni, wśród drogich sercu wizerunków i pamiątek, żył ojciec Bohdan, otoczony troskliwą opieką przybranéj rodziny, którą uważał za własną. Miłość i głęboka cześć dobrych synów napełniała serce jego pociechą, widok nieodstępnej wnuczki Bohdanki radował mu wzrok niedogasty.

Z chrześcijańską rezygnacją przyjął stratę prawego oka, lewe jakkolwiek zagrożone służyło mu trochę; mógł niemi nawet czytać po pół godziny na dzień. Ranki poświęcał modlitwie to w domu, to w kościółku wiejskim. Doktor Okińczyc w chwilach wolnych czytywał mu na głos „Potop.” Z najżywszém zajęciem słuchał Zaleski téj pięknej powieści, osnutéj na wątku dziejowym, który on sam opiewał w „Potrzebie Zbaraskiej.” Od czasu do czasu odwiedzał jeszcze Paryż. Po raz ostatni przybył tu na uroczystość pięćsetletniej pamiątki ślubu Jadwigi z Jagiełłą, obchodzonej w kościele Wniebowzięcia w dniu 27 lutego.

Nadchodził dzień ś-go Józefa, grono czcicieli wybierało się jak co rok z powinszowaniem do Villepreux. Nagle otrzymujemy przerażającą wieść o ciężkiej chorobie, a zaraz potem o skonie doktora Okińczycy. Umarł 18-go marca. Ojciec Bohdan przygębiony tym ciosem zniósł go z pobożną rezygnacją. Nazajutrz w dniu własnych imienin, wsparty na ramieniu syna, poszedł na Mszę do kościółka wiejskiego. Ostatni to był wysiłek; za powrotem do domu położył się napół omdlały, nie miał już powstać z łóża.

W parę dni potem przyjął Sakramenta święte z rąk księdza Witkowskiego, proboszcza parafii polskiej w Paryżu. Po skończonym obrzędzie, kapłan prosił chorego o błogosławieństwo dla ziomeków. Za-

leski podniósł obie ręce do góry, wyszeptał modlitwę i z głębokim namaszczeniem wyrzekł błogosławiące słowa.

Odtąd życie zwolna go opuszczało. Niekiedy tracił przytomność, ale i w tych chwilach nawet myśl jego obiegała wyższe sfery. Mówił ciągle o kraju, o wielkich obowiązkach, jakie ciąży na każdym, zachęcał do miłości i zgody. "Z uczuciem tulił i błogosławił nieodstępnych od łóża synów, dziękował serdecznie panu Władysławowi Mickiewiczowi, który przez ciąg choroby przepędzał przy nim dnie i noce.

Z modlitwą na ustach, bez cierpień, w dniu 31-y marca oddał pobożnie ducha Bogu. W ostatniej chwili podano mu gromnicę, poświęconą na grobie Zbawiciela, którą przed laty czterdziestu przywiózł z Jerozolimy. Dziwnym zbiegiem 31-szy marca jest dniem ś-gó Józefa według starego kalendarza. W tym dniu za lat młodych Bohdan Zaleski obchodził na Ukrainie święto patrona swego.

Zwłoki przewieziono do Paryża, złożono je najprzód w kościele Wniebowzięcia Panny Maryi, zamienionym w rozkwitły ogród. Katafalk znikł pod stosami wieńców, złożonych z miłością na drogiej trumnie. Wszyscy ziomkowie bez różnicy barw i odcieni zebrali się na żałobną uroczystość, kościół był przepełniony. Po nabożeństwie liczny orszak odprowadził zwłoki na cmentarz Montmartre, gdzie czekał grób gotowy. Tu przed laty zgórą dwudziestu Zaleski złożył kości ukochanego brata Józefa, a potem drogiej małżonki i ukochanej córki. W sześciu mowach ziomkowie oddali hołd zmarłemu wieszczowi, przypominając zasłużony żywot jego, przeczysty jak strumień żywej wody. Żyzy obecnych przywtażali mówcom; rzewniej jeszcze potoczyli się, kiedy zsunięto trumnę do grobu, a kapłan rzucił garść ziemi z nad Bohu i Rosi na zwłoki lirnika ukraińskiego.

W kilka dni potem, kiedy synowie jęli rozpatrywać papiery pozostałe po ojcu, wpadła im naprzód w oczy, kartka nakreślona jego drogą nam wszystkim ręką. Było to podziękowanie ziomkom za życzliwość jakiej dali mu dowody, przez nadesłanie adresów w ośmdziesiąt rocznicę jego urodzin. Zrazu miał myśl rozstać tę kartkę na różne strony, ale przy wątłym stanie zdrowia i osłabionym wzroku, odłożył to na później. Tak minęło kilka miesięcy. Odtąd powtarzał często synom: „Zapóźniłem się z odpowiedzią, czas ku temu już minął. Chyba po śmierci podziękuję, będzie to zarazem pożegnanie.

Tym serdecznym głosem z poza grobu kończymy wspomnienie o drogim wieszczu naszym.

#### *Kochani Rodacy!*

Uczciliście ośmdziesięciolecie moje jak najdostojniej, że mi doprawdy aż sromno. Otrzymałem z różnych stron Polski adresów, listów, telegramów stosami. Wdzięczny jestem nad wszelki wyraz, całą duszą za te chlubne i drogocenne dowody łaski waszej i życzliwości dla mnie. Napełniliście serce starca słodką duchową pociechą, iż towarzyszy mi w rozrzewnieniu. Bóg zapłać za wszystko.



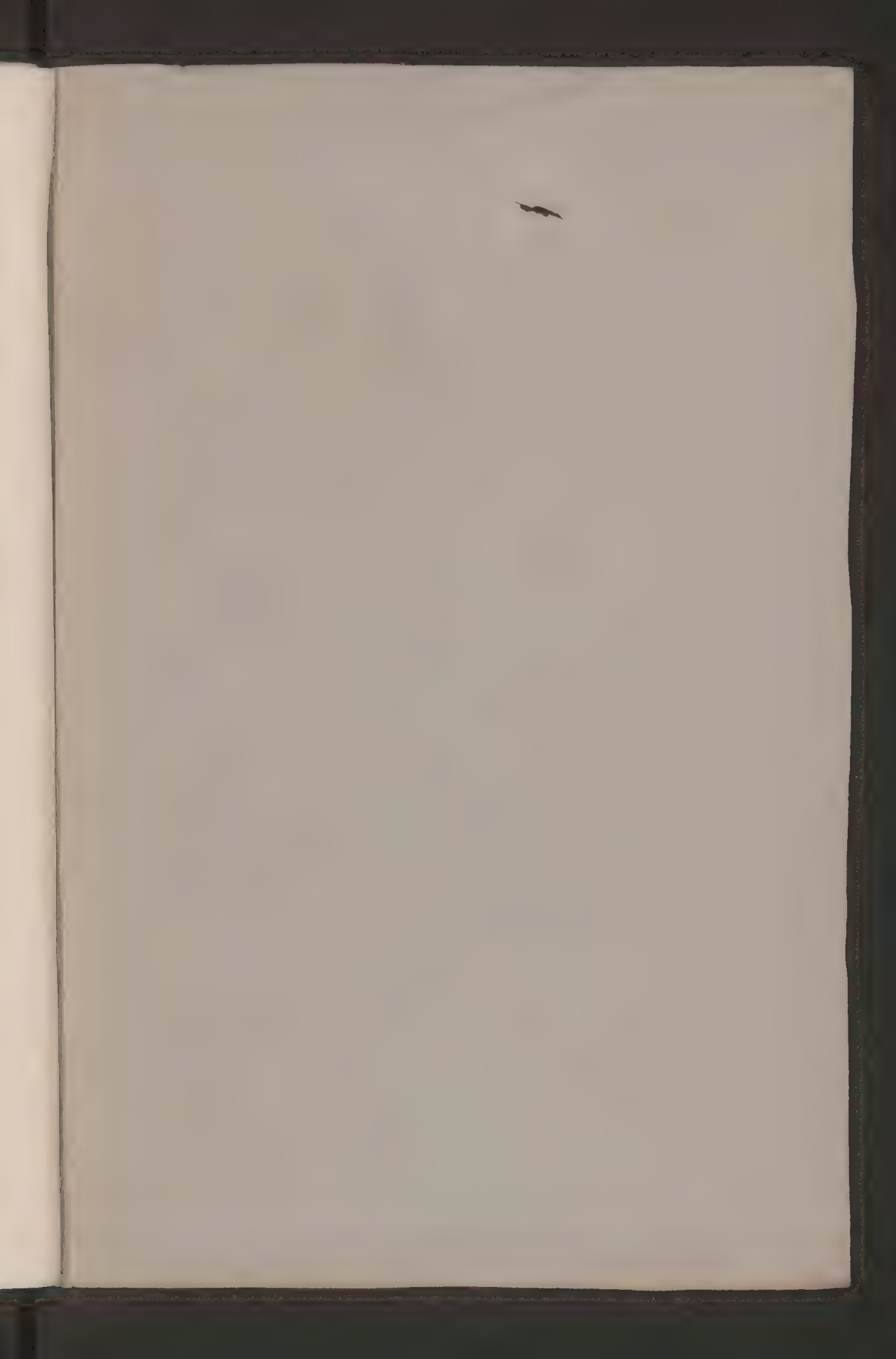
W późnej atoli mojej starości nie przeceniam się, ani chwalba już nie grzeje. Służyłem pocziwój sławie jak umiałem, ale snopek tej zasługi szczupły jest i niepokaźny. Uczczenie odbieram z dobrej woli jeno waszój rodacy. Tytuł to mój pieśniarza w przesławnym poczcie wielkich wieszczów narodu sprawia wam urok, przemienia mnie i umila w miłujących oczach waszych, jak wzrok matki dziecię upiększa. Z opromienienia owój ery poetycznej niewątpliwie i na mnie pada trochę.

Ośłabienie wzroku uwalnia mnie od przydłuższego pisania.

Jeszcze raz Bóg wam zapłać.

*Bohdan Zaleski.*









Sprostowania  
w Księżce Pani Seweryny Duchinińskiej  
i notatki dopełniające





4

Miedokładności w Księdze Pani J. D.

strona 2 Pani Kundaicowa mieszkała w Mede<sup>w</sup>dowce, a nie mededowie

strona 8. Józefa Zaleskiego Bohdan poznadł nie w r. 1814, ale w ~~pa~~ jesieni r. 1816 w Humaniu. Wynika to z wdawnego notatki Bohdana Zal. Zresztą Józef Z. był <sup>w r. 1814</sup> ~~żołnierzem~~ w Francji gdzie jako oficer służył w wojsku Napoleonistycznym i został ranny przy obronie Oazy w Montmestre, <sup>po wojnie 1815</sup> ~~po wojnie 1815~~

strona 9. ~~Z wdawnego notatki Bohdana~~ <sup>wspomina</sup> ~~o~~ Główna przyczyną wyboru Warszawy <sup>a nie Wilna</sup> była że Brodzinski podniósł kwestię narodowości w polsce.

str. 11. Przejazd do Warszawy jest nieco późniejszy. Jak bardzo często powtarza Bohdan opuścić Ukrainę 8<sup>go</sup> września

str. 17 Bohdan Z. Zaciągnął się do 18<sup>go</sup> pułku strzelców piechoty a nie konnych.

str. 24 Major Kormanicki a nie Kormanicki

str. 26 Maurycy Mochnacki umarł nie  
w r 1835 i w Saryju, ale w Auxerre w Burgundii  
20 grudnia 1834 o 49 po południu.

str. 26 Bracia Zalescy opuścili Paryż nie  
wiosną r. 1836 ale w grudniu 1835 r.

str. 26 w Molsheim Bohdan Z napisał Elotę  
Dumę, Duch od Nepru i pniełomasyg Olsm  
Herbstu. ~~Ona~~ Potrzebę Zbaraskę napisał  
w 1839.

str. 28. Ta sama niedokładność

str. 28 B. Zaleski zapisał Panią Dyonizję  
Poniatowską nie w Ostendzie ale w Kehl  
nad Renem w wrześniu 1836 r.

str. 32 W 1839 Bohdan napisał w Fontainebleau  
Potrzebę Zbaraską i Breneswistkę Rodking.

str. 36 Nylne jest domieszczenie, że ona przez  
wypiski biografów powtórzono, i Breneswistka  
Rodking została napisana w 1839 do la powrotem  
z podróży do Ziemi Szwajc. Format bez zmian  
napisany w r 1839 ~~przed~~ ~~Arctika~~, laty lata  
przed wyjazdem do Jerozolimy.

str. 38. W tej porze t. j. w r 1846 Jani  
Poniatowska mieszkała na Ukrainie, również

2  
Pani Iwanowska była w Kraju. W Hycius  
znajdowała się tylko Pani Generałowa Gyzmanowska,  
z domu Siniatowska. Pani Konstancja Rzewuska,  
siostra Pani Siniatowskiej, znajdowała się we  
Włoszech.

str 44. Nie Karadz Jęłowicki ale Kardynał  
Ledóchowski przedstawił Boh. Sapieżowi.





## Do sprostowania w pracy J. S. D.

- str. 2 Pami Kundaiczowa mieszkała w Medwedówce a nie w Medwedowie
- str. 8 Bohdan poznał Józefa Taliskiego nie w r. 1814, ale w zimie r. 1816 w Humanie. Wynika to z własnoręcznej notatki Bohdana Talarz, który był w 1814 w Francji jako oficer wojska Nij, służył tam w obronie Sarusa na Montebello i dopiero w 1815 wrócił do Warszawy a potem na Ukrainę
- str. 9 Główną przyczyną wyboru Warszawy a nie Wiednia był, że Brodnicki podniósł kwestię narodowości w pracy; Bohdan i Gorajński zgodził się w stolicy znaleźć większe ogniska dla rozwoju nauk literackich, <sup>pracy</sup> mowy i kulturalizmu.
- str. 11 Przyjeżdżając do Warszawy jest o kilka dni później. Bohdan opuścił Ukrainę 8<sup>go</sup> września, jak sam często wspominał
- str. 17 Bohdan zaprzęgał się do 1<sup>go</sup> pułku strzelców pieszych (a nie konny)
- str. 24 Major Kormanski (a nie Kosmański)
- str. 26 Maurycy Mochnacki zmarł w Auxerre w Burgundii 20 Grudnia 1831, a nie po powrocie (a nie w Paryżu r. 1835)
- str. 26 Bracia Łodowcy opuścili Paryż w Grudniu 1835, (a nie wiosną 1836)
- str. 26 Bohdan napisał w Strazburgu i w Moldheim Żłoty Dym, Duch od Stepu i przez Romanię Podziękowanie Poeta, która Baraska została napisana w 1830 r
- str. 28 Ta sama niedokładność.
- str. 28 Bohdan zapisał Janis Dyonizy Poniatowski w Kieju (a nie w Kijowie) 2<sup>go</sup> września 1816 (a nie w Ostendzie)
- str. 32 Bohdan napisał 11<sup>go</sup> września 1816 (a nie 10<sup>go</sup> września 1816)

2  
str 36 Nazwa jest prawdziwa, i tak istnieją w wygłoskach biografii  
w. Przenajmniejż Rodzina została napisana za powrotem do Ziemi Świętej  
Ten poemat był pisanym w 1833, t.j. wtedy, kiedy wyjechał do Jerozolimy.  
str 38 W tej porze, t.j. w r. 1846, Panie Iwanowka i Poniabowka  
nie były w Sygry, ale w kraju. Pan Prewetka bawił się w toczkach  
str 44 Nie króla Józefowski, ale kardynał Ledóchowski przedstawił  
Papieżowi Bohdana L.

---

Uważając, po tych poprawkach, praca P. S. L.  
jako <sup>30</sup>dotrądną biografie, można dodać następujące  
miejscowości:

1802 - Chrzest Józefa (Bohdana) odbył się w  
kościele w Stawiszczach  $\frac{3}{15}$  lutego 1802 r. Obrazem  
dopełnił ksiądz Simeon Kwiathowski, wikary przy  
kościółce parafialnym; świadkami byli właściciele Eliasz  
Zaleski, podchorąży Smoleński i Anna Zaleska.

Matka Bohdana Maria Anna Burkatówna  
umiała 21 listopada 1802 r.

Po śmierci matki, dziecko oddane zostało opiece  
ciotki Kundraicowej w Miedwedówce (powiat Kamioński). Ta  
ciotka, mająca wtedy dzieci, była poprzekliwa Bohdanowi i jego  
pokochani, a więc brak przeszerst i starani matczynych.

Ojciec Wawrzymiec Zaleski, zajmował się interesami  
procedami, miedzkim długim czasem na Litwie, dopiero w 1814  
poznał syna Józefa. Umarł w r. 1824.

Wawrzymiec i Maria Anna Zalescy oraz niedługo  
młodych dzieci pochowani byli na cmentarzu w Stawiszczach.

Młody Józef Bohdan oddany został do szkoły w



Unioime (Włoka Czernyha), nauczył się czytać prawie sam  
przeładałki nad Dwoprem. Powrót do Medwedówka. Chłopa  
skórna. Pobyt u znachora Łuja przez 18 miesięcy.  
Wpływ wielki na dziecku Łuja i spiewów ludu ukraińskiego  
Medwedówka. Kalennik (opis w dalszym ciągu)

1811-1812. Pobyt w Jercaykach (powiat skwirski) u ciotki  
Jatwiskiej. Bohdan opisał swój pobyt w liście do Cezarego  
Jatwiskiego, drukowanym w Kłosach w r. 1886. Z rozbitym  
jutrzenki Bohdan rywał się z pościeli aby z ciotką opiewać  
Godzinki. Wielki Komet. Podczas kampanii Neapolenskiej, z  
nauczycielem Biernackim, ex-jezuity, kłócił w piwnicy tabunki dla  
wójtki polskiego. Pewnego ranku, młode dziecko uciekło z domu, w myśli zacię-  
gnąć się do armii polskiej pod dowództwem króla Józefa Poniatowskiego,  
dziecko miało drzwiany karabinek, okrojen chleba i rubla w pigułkach w  
kuchni. Ciotka wypręta za nim w progów. Dziecko kierowało się na Różyn,  
nocowało w zboju, a następnego dnia, o trzy mile drogi dogonił je oficer Iskraycki,  
idący z oddziałem Korackim. Iskraycki, który znał dziecko, wyładował je,  
wsadził na konia przez siekierę i odwiózł na powrót do Matytek Jercayk.

1812-1820 Human. Pomędzy bliższymi kolegami,  
oprócz Grabowskiego, Potoczynskiego a Kuczkowskiego byli także:  
Rafał Rastowski, Pius Grona, Seweryn i Michał Galszowski  
Łem, Florian Chaborski, Józef Chmura, Szczerwski, Władaw  
Dilawski, Mianowski.

Z pobytu w Humanu, Bohdan opowiadał o  
dwóch Żydziach: matym sprytnym Koracku Feliksie, zwanym  
szepke po ruskim Dytysem. Obaż on później w Kijowie  
jako odłamem Vinnicyjskim i tam mierz ciętkany młodziem  
uniwersyteckiej opowiadał ładne męgoty z pobytu w Humanu  
Długi Kruga nazywał się Koudziej, którego nazwano Abramowiczem



zachować jako muzeum Uniwersytetu, jako literat, jako poeci.

W pobycie w Warszawie, Bohdan miał chwile biedy i  
trudności albo natchnienia poetycznego; wówczas zanymkał się w swoim  
mieszkanie nie wychodząc. Prawda, tak że nawet jedzenie podawano mu  
otworem w sieni.

Pora jakiś czas mieszkał na Tance (?) u jakiegoś introlegatora,  
który miał dwie córki. Jedną z nich była zamężną za oficerem Czynkowem.  
Ponieważ zaprosił go do domu, Bohdan, wciąż siedząc u siebie, tak się  
związał z nim, że mu podawano jedzenie otworem w sieni, by  
go nie odrywać od pracy. Był to czas najpłodniejszy dla jego wyobraźni.  
Bohdan pisał jednym z nich swój Rapsod. Wierszy tam musiał być  
z tydzień, ale z nich próżno szukać w ogniu. Później zaś oddał Prochowi  
piemu. Gdyby ten Rapsod urodził, dawno byś go zrobił w duszy  
Był to wieczór. Otworzył okno na dziedzińcu i zaczął sobie mucić  
dumki ukraińskie. Nie wstydził się sobie dobrać przypomnień,  
i gdy się bledzi i tamie głowę, żeby sobie przypomnieć strofę,  
przywołuje na pamięć, jakiś głos męski w dziedzińcu ciszy dalej  
z samą przysłówką. Zarazem inną przysłówką znów, tenże głos mu  
pomaga i bezomy. Przegląda się tedy i widzi żołnierza w  
mundurze moskiewskim. „A skądie ty, mój bracie”? — „A z  
Niedzwiedzi”. „Na raz myślę go uderza”. „A czy ty nie Katenyuk”?  
— „Katenyuk”. — „A wy czy nie Jorio”? dodaje — „Tak”. Wówczas  
ruca się ów żołnierz w objęcia Bohdana i przypomina mu jakąś on  
będąc dzieckiem mu wyświadczył usługę i że żałuje mocno że go  
był nieastuchad.

Bawie u ciotki Kundaicowej w Niedzwiedzi na wakacjach,  
Bohdan, dzięki jej, bawił się często z jej mężem, dotkniętym paraliżem,  
w kory; pewnego wieczora przypieczętował Pani ekonom, aby się naradzić czego  
maż wzięć w rekuty. Wówczas w wójtku moskiewskim, mianem



Łotowania, brans <sup>nareszcie</sup> w rekulty ludai Żonatyeh, mądrzych dzieci  
Poniewai Żuiba bya kł Otma. by to redziej wyprania Wraścu tej  
branki natychmō Bohdanowi wieca pod tytym: Rekrut. Poimowa  
Aocyla ty głoŃo i na dziecka niht nie zwraća uwagi. On sam  
z poragtku nale uwarai. Ale gdy wypramiono imy Katenyka, ktōj  
właŃci tego wieczora byt w domu, natychmiast Bohdan wyznknył ty  
cienacem z pokoju i ostrzeż go o gōziacem mu niebezpiecztwie.  
(Ktōdy Ukrainiec ciōny ty siekiny ktōj dwa rwaŃi niekō  
natychmiast). Branka miōa miō miejcie teje samej now. Czas  
jakis. Wkrywał ty biedak w lesie, gdy jednak przez jakis czas nie  
ty o niego nie pisał, a przepuszczajac ty, se miō ty dziecku przestyrato.  
wōciŃ do chaty, gdzie na niego caphano. Został nieborak schwytyany z  
oddany w rekulty. By to Ładny okłapak, Ływy, wietoty, lubicy spierwai  
dumki maŃemu Jōziowi, ale hardy dla ekoma, i za to or chwaŃ ty spierdy.

Teraz miōa pier' obwieŃamg kreŃtami i byt w stopniu sierżanta w  
kawalerji, przy ruciu gospodara Łyuzkowu. - "Katusia teraz byt rad z  
Koskali?" miōi mu Bohdan wtkarajac na order i galony. - "A miōch  
uŃb licho tam porwie." - Potem juŃ cztym byt goŃciem u Bohdana, i  
gdz powŃtanie wybuchło, poranił Koskali i atczył ty z nasremi.  
W bitwie pod Grochowem Łyngō. Fluzie w atczył ty pierwej. NiechwaŃ  
juŃ wŃtupie do kawalerji. Biegrym byt arteleryjstō, gdz atczył w  
tej bronii z poragtku w wojtku roŃtyjtkiem i Ławke starał ty odanajac.  
~~Młota potieraj~~ PoŃiadamy miō wiele tarczycōw z tej epoki, gdz  
wajstkie papiery Bohdana Łyngōty; zostawił je cztym w Łochawczynie  
u Michała Skarba, brata Fryderyka, a oŃetę w Warszawie u  
Siergi Łapena. LiŃty Bohdana do Michała Grabowskiego ktōr mogōty  
ty ŃwiŃciŃ ty cztę iyci Bohdana takie Łyngōty.

Przez dŃwiny czas Bohdan zamieszkiwał na wsi, byt

w Płocku, bądź w Leszynie pod Kutnem, bądź w Rawie  
a nawet w Łobaczewie. Ale często przejeżdżał do Warszawy,  
bądź z pędem Outkownika Szembeka, bądź sam dla rozwiedzenia  
przypałów.

W Warszawie miał stowarzyszenie; według własno-  
ściowej noty. Założono się pod koniec 1829 u Stefana Witwickiego  
z Julianem Stowackim, który wówczas młody i entuzjasta  
czytał im z ogniem swoje prace. Stowacki otrzymał Bohdanem  
pierwszego razu ~~z~~ rękopis dla pobudzenia uwagi, lecz Bohdan  
wkrótce wyjechał na prowincję, na kilka miesięcy. W 1830, obaj  
przeciwnicy widywali się często z sobą u znajomych, w ogrodach  
publicznych, w alejach gdzie literaci schodzili się gromadzić.  
Stowacki był całkiem w świecie politycznym, myślał tylko  
o wieściach, kiedy już Bohdan miał myśli skierowane w  
inne strony, to jest patriotyczne.

Bohdan wówczas był należał do wyjątków zwyczajów  
patriotycznych mających na celu skłócenie niepodległości Polski.  
Zgromadzenia odbywały się bądź w kawiarni, ale najczęściej  
u Mochnackiego lub u Grabowskiego. Ten ostatni mieszkał na  
Nowym Mieście. Zebrania trwały całą noc, prowadzono gorąco  
i zaiste rozprawy o sprawie narodowej o przyszłość rewolucji, o środkach  
najbardziej użytecznych wyzarczeniu Polski. Na tych zebraniach bywali: Bohdan,  
Gonczarski, Grabowski, Mochnacki, Promiński, Franciszek Przymusiński  
i wielu innych. Grabowski najczęściej abstrahował zarzucami ważne  
patriotyczne kwestie które podnoszone i traktowano. Mochnacki  
opowiadał się na pół roku przed powstaniem, Grabowski był przeciwny  
duchowi opinii narodowej wymagającej ruchu, i to pomimo przesady  
Mochnackiego i Józefa Dołęgi Ostrowskiego który w ówczesnym  
klubie na Nowym Mieście zbiegającym się regularnie. Nawet z dala

blaskowych przyjaciół, Gordana i Szw. na Górczyńskiego stanowco  
się w tej mierze oparli, i z nimi nawet odjeżdżają na Ukrainę.  
Stronki. Lwów. Grabowski nie był nadaremno w powstaniu 1830 r.

Widzę na podstawie tego, że w tym czasie  
na ... w Warszawie ... Goszczyńskiego, mającego pod  
pachą plikę papierów. Ten z zinną krową odwróciwszy się  
ma wkrótce wielką i wspaniałą rąbce i prosi Bohdana by mu  
pochować rękopisy. Niestety ten sam los go spotkał co  
Bohdanowi.



Łembecka bryg. oraz ... szeregów litrackich, potulskich,  
wolskich.

Bitwa pod Grochowem została na Bohdana i  
na jego rozkaz wzięta wiarę. Sam opowiadał się kiedyś  
winnemu, że zaczął walczyć z twierdzą obok nich,  
niektórych strach oparł. ... Starzy Polacy zaczęli na głos:

Ojciec nasz! Wskazywał nam powtarzają modlitwy; a gdy  
nadziei smutku marsza napróżd, zaczęli śpiewać. ... Jemu Polaki  
i tacy w najgłębszej ożyli bez najmniejszej obawy. W tej to  
bitwie został zabity Kalennik, który w Odołowie, w  
ciotki Kunczycowej, miał Bohdanowi przysłać listy. Wkrótce  
za odwołaniem się na pole bitwy, Bohdan otrzymał do naszego  
wzrostu iń zbranych narodowych kniaży Złoty wirtuti militarii.

Wkrótce umarli Bohdan, potem na Polu, od Powiatu  
Tarnobrodzkiego. ... w tej szlachetnej, gdzie  
marszałkowi Prezydent Miasta Warszawy, Węgreci. Na posiedzeniu  
Zb. ziemowych dnia 4 Lipca 1831 wybrali go na poda został  
zatwierdzonej jednomyślności. Bohdan otrzymał list donoszący  
mu o zatwierdzeniu wyboru i podpisanym przez Senata Senatu królewskiego  
wskazy, przez Zb. Marszałka Zb. Polkiej, Władysława Ostrowskiego  
i Sekretariorów dworów Zb.

Wartownicy kielki. Bohdan opuścił Warszawę 8<sup>go</sup> września  
1831 r., nie mając czasu dobrać żołnierzy które zostawił na wsiach i kwaterach  
a w Warszawie na forte Sieraka.

Bohdan, wkrótce do Hazyk Prus i odbył kwaterantury w  
Płodnicy a powodem <sup>(1)</sup> ... wraz z Bernatowiczami,  
z Pawłem Poprziem, z Worclem, z Ładownikiem, z Kewerem, z Polchowem  
i kielka innymi Podolanami. Popad na wsi należące do  
Lekichyckich. H. Potocki w Frankfurcie nad Odra. Przyjeżdż  
przez Błogę do Oświęcimia. Również do Hazyk, miejscem.

(1) według notatki wstępnej

Korrespondencya z Wiednem, Lwówem. Wyjazd do Lwowa.  
Kilkomiesięczny pobyt z Murcem. Stosunki z R. a. kani.  
Czeliński, Kiebowiecki itd. (znawca polityczny).  
Stary Krawiec i Komitet Galicyjski. Różne przygody  
we Lwowie. Wyostanie paszportu przez Wiedna. Putini.  
Borkowscy. Wyjazd z Wroclawem ku Krakowowi. Łamek  
Ankwirator. Tarnów i Walenty Zwierkowski. Tetmajery  
Potrzebi z Gonsygnistkin w Tatracz."

Do pobytu we Lwowie trzeba dodać wieści o literaturze  
na czele Bohdana opisywany przez P. E. Schöna w życiu Wincentego  
Czaj. Także z tej epoki Bohdan opowiada wrażeń, jakie  
zrobiła na nim wieść o jego chwilowym aresztowaniu.

Bohdan zatrzymał się jeden dzień w Krakowie,  
zwiedzając groby królów Polskich na Wawelu, także go smutek  
oparł na widok grobów Kosciuszki i Poniatowskiego, że na  
groby płakał. Ponieważ policja austriacka miała go  
aresztować natychmiast, przepłynął przez Wisłę i pędził się  
w podziem z kolegą Borkiem Wroclawem. Przejazd przez  
Niemcy. Opowiadał Bohdan, jak ich wyzłaził aresztowanie  
i ucieczkę przyjmowaną. Przejazd do Francji w 1832 r.  
Wygrywanie.

W całej tej epoce, Bohdan przeżył ideał  
wskrzeszenia niepodległości Polski i uwolnienia ludu  
wielkiego od panoszących, miał na celu stworzenie  
państwa narodowego, a w tej pracy... jego przeświadczenie  
było nierozdzielne spożycie Ukrainy z Polską, stąd  
ta miłość dla matki Łachiej i matki Ukrainy.  
Krytycy później nie dostrzegli tej myśli. W  
przemysłach czekali, winny być następni jego pracy,  
ale pod winem wpływami. W każdym z jego  
wierszy jest idea, a nie tylko tylko wiersze.

## Dokumenty

- 1) Metodości Bohdana Ł. (1802-1830) przez D<sup>ca</sup> Latkeya. (Zprawozdanie  
3 Dyrekcji C. K. S. Gimnazjum w Krakowie na rok 1886)
- 2) Ł młodych lat Bohdana Ł. przez Władysława Nehringa (Biblioteka  
Warszawska, sierpień 1887)
- 3) Listy Krzyszta Grabowskiego i Jana Kriebowickiego do Bohdana Ł.  
(Tygodnik Ilustrowany - N<sup>o</sup> 1 <sup>23</sup> Grudnia 1889, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 12,  
15, 16 <sup>4</sup> stycznia 1890 (7/19 Kwiecień 1890))
- 4) Ł przed latu 50 przez Wł. Korotyńskiego (Kronika Podruma  
N<sup>o</sup> 7 14 Kwiecień 1882)
- 5) Józef Bohdan Łalecki przez Stęga (Kłasy N<sup>o</sup> 1034, 1035, <sup>marzec</sup> Kwiecień 1886)
- 6) Spisane literackie po B. Ł. (Kłasy N<sup>o</sup> 115) 6/8 sierpień 1887)
- 7) Bohdan Ł. par Paul de Vincent (Revue Contemporaine 31/1 1866)
- 8) Adam Mickiewicz podziś pisanie i drukowanie Pana Łaleckiego  
list do syna Adama przez B. Ł. Opatki 1877.
- 9) Bohdan Ł. przez Agatona Gileta. (Kurier 1882)
- 10) Nowo o Bohdanie Ł. przez Teofila Lenartowicza (Kurier 1889)
- 11) Bohdan Ł. wspomnienie pierwsze przez Seweryna Duchnickiego
- 12) Die Ukraine und ihr Dichter Bohdan Lalecki von H. Grosse  
Blumenstock - Wien 1877
- 13) Bohdan Łalecki przez X (Gazeta Polski, Rygiel, luty, Marzec 1887)
- 14) Ł niewydanego wierszy Boh. Ł. (Gazeta Polski - Czerwiec 1889)
- 15) Bohdan Ł. przez Cypriana Gawałekusa (Gazeta Polski listopad 1889)
- 16) Wspomnienia o Boh. Ł. (Tygodnik Ilustrowany N<sup>o</sup> 173 <sup>12</sup> Kwiecień 1886)
- 17) Bohdan Łalecki, studium literackie przez Felicyana Turyna (Tygodnik  
Ilustrowany N<sup>o</sup> 174 (1 maja 1886), 175, 176, 177, 178: 179)
- 18) Pamiętnik "Kraju" przez Morys Koropnicki (Kurier N<sup>o</sup> 107, 108  
1-8 Kwiecień 1886)
- 19) Józef Bohdan Ł., przyczynek do wspomnienia pierwszego przez Stęga  
(Kłasy N<sup>o</sup> 1090-1091)
- 20) List krakowski o Bohdanie Łaleckim (Kłasy N<sup>o</sup> 1087) 17/19 Kwiecień 1886
- 21) Mozaika Kontraktowa - pamiętnik przez Aleksandra Gruz (Kurier  
1887)



- 22) Ateneum, Karodainy pocta Romantyka pms Zygmunta  
Wanlewskiego, (Gierpiń - Wsiedziń 1895)
- 23) Wspomnienia lat minionych. - tom 29: str 531 Dyominę Poriatowska  
pms Kelleniusza (Kraków 1876)
- 23) Wspomnienia o życiu i piśmie Michała Grabskiego pms Jana Kraho-  
wickiego (Kraków 1868)
- 24) Bohdan Z pms Vencelas Gantowt





K-10.

2. XI. 1954. J. D. M. J.



